

ILUSTROWANY TYGODNIK ZAGŁĘBIA MIEDZIOWEGO

POLSKA MIEDŹ

ROK VII, NR 49 (352)

7 XII 1989 r.

CENA 200 ZŁ



Fot. Jerzy Kosiński

O obchodach barbórkowych na stronie 3.

TYDZIEŃ

NIEZALEŻNY RAPORT

Przez kilka dni przebywali w Legnickim przedstawiciele Banku Światowego, którzy prowadzili rozmowy z wojewodą oraz w KGHM. Ich pobyt w naszym regionie wiąże się z tym, iż rząd PRL zamierza zaciągnąć pożyczkę w Banku Światowym na opracowanie przez niezależne instytucje raportów o stanie ochrony środowiska w kilku największych aglomeracjach przemysłowo-miejskich w Polsce, w tym również w LGOM. Wystannicy BS interesowali się przebiegiem realizacji programu wojewódzkiego w tej dziedzinie, a także działania KGHM na rzecz poprawy stanu ekologii.

WSPÓLPRACA

Polkowice i holenderska miejscowość Heumen nawiązały współpracę. Niedawno gospodarze obu miast i gmin podpisali stosowne porozumienie określające zakres i formy kontaktów. Współdziałanie dotyczyć będzie sfery gospodarki, spraw społecznych, kultury i oświaty. Holendrzy jeszcze w grudniu zasilą polkowską służbę zdrowia deficytowymi na naszym rynku lekami, natomiast tutejszy PKPS otrzyma dary dla ubogich.

WĘGRZY W LGOM

W dniach 29-30 bm. przebywała w KGHM delegacja węgierska na czele z wiceprzewodniczącym Komitetu Postępu Technicz-

nego. Celem wizyty było zapoznanie się z problemami eksploatacji złóż rudy miedzi, a szczególnie mechaniki górotworu. Goście zwiedzili kopalnię „Sieroszowice” i „Rudną” oraz Hutę Miedzi „Głogów”. Przeprowadzili też rozmowy w ZBiPM „Cuprum”. Węgierskich inżynierów podejmował dyrektor generalny KGHM Mirosław Pawlak.

WYPOCZYNEK '89

Ocenie wypoczynku pracowników KGHM i członków rodzin w 1989 r. poświęcone było posiedzenie Przedstawicielstwa Związku, połączone z seminarium szkoleniowym, które odbyło się niedawno w DW „Górnicza Strzacha” w Szklarskiej Porębie.

Z wczasów skorzystało ponad 14 tys. osób, w tym 1200 w ramach związkowej wymiany bezdekwizowej z Algierią, NRD, Czechosłowacją i Jugosławią, zaś na obozach i koloniach przebywało 10.400 dzieci i młodzieży. Administracja zrealizowała zatem postulat związkowców o utrzymaniu w br. poziomie opieki społecznej tak pod względem ilościowym jak i jakościowym. Zapoznano się też ze stanem przygotowań do otwarcia w grudniu br. ośrodka wypoczynkowego ZT „Malachit” w Świeradowie Zdroju.

Podczas szkolenia, w którym uczestniczył doradca szefa OPZZ dr Marek Zagajewski, omówiono aktualną sytuację w ruchu związkowym oraz proponowane zmiany w prawie pracy.

SESJA MRN

Lubińscy radni ocenili stan realizacji programu rozwoju drobnej wytwórczości oraz zaakceptowali kierunki rozwoju miasta w

1900 r., przedstawione im przez prezydenta.

WYPADEK ŚMIERTELNY

1 grudnia o godz. 2.57 na froncie eksploatacyjnym oddziału G-12 w rejonie zachodnim kopalni „Rudna” wystąpił wstrząs o sile $7,1 \times 10^6$ dzuła. W jego wyniku zostało odciętych i przysypanych dwóch górników. Dzięki natychmiast podjętej akcji ratowniczej, o godz. 4.25 uwolniono pomocnika górnik Kazimierza Kulesze, którego z lekkimi obrażeniami przewieziono do szpitala. Drugi z zasypanych, górnik przodowy Edward Sokolowski (lat 41) zginął w momencie wybuchu. Jego zwłoki ratownicy odkopali o godz. 5.05.

Na znak żałoby odwołano w ZG „Rudna” uroczystości barborkowe.

BEZ POBŁAŻANIA

Jak poinformował rzecznik prasowy UW, wojewoda legnicki ocenił krytycznie organizację pracy niektórych służb w zwalczaniu skutków pierwszego ataku zimny w Legnickim, zwłaszcza 22 listopada. Wiceprezydenci Legnicy, Lubina i Głogowa podjęli wnioski dyscyplinarne w stosunku do winnych zaniedbań, m.in. zawieszono w czynnościach służbowych zastępcę dyrektora PKG w Legnicy oraz udzielono pięciu kar dyscyplinarnych w innych jednostkach. Podjęte zostały działania dla usprawnienia pracy służb komunalnych, komunikacyjnych i drogowych.

DAWNA LEGNICA

Kultura artystyczna dawnej Legnicy — to temat konferencji na-

ukowej, zorganizowanej 23 ub. m. w Okręgowym Muzeum Miedzi przez legnicki oddział Instytutu Śląskiego w Opolu. Wygłoszono osiem referatów traktujących o najcenniejszych obiektach zabytkowych Legnicy.

LAUREACI

IV Przegląd Plastyki Nieprofesjonalnej KGHM, na który napłynęło ponad 200 prac 29 autorów został rozstrzygnięty.

Laureatami zostali: w dziedzinie malarstwa — Henryk Klaudel RSTK, w dziedzinie tkaniny artystycznej — Teresa Klaudel z RSTK, w dziedzinie rzeźby — Stanisław Zarzycki z ZG „Konrad”.

Jury, pracujące pod przewodnictwem art. pl. Marii Owczarek stwierdziło wysoki poziom i różnorodność technik, zwróciło uwagę na małe zainteresowanie tematyką górniczą, która znalazła odbicie jedynie w pracach dzieci z Domu Kultury „Hutnik” Legnicy.

DROŻEJE „PM”

Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa — Książka — Ruch” uprzejmie informuje P.T. Czytelników, że począwszy od poniedziałku 4 grudnia br. ulega podwyższeniu cena „Polskiej Miedzi” do 200 zł.

Kolejna podwyżka jest spowodowana dalszym niezależnym od wydawcy wzrostem kosztów wydawania prasy — głównie papieru i druku.

OPINIE

Swego czasu, gdy byłem bardzo naiwny, chciałem działać w ruchu społecznym, bo wierzyłem, że zapał ludzki jest potrzebny mojemu miastu. Ale dość szybko oblały zostalem kublej zimnej wody. Wówczas ruch społeczny, tak samo, jak inne ruchy publiczne, był odpowiednio skanalizowany. A na jego czele, jak się szybko okazało, musieli stać ludzie z klucza. I nie miało żadnego znaczenia, że pojęcia nie mieli ci ludzie o polu, na którym się znaleźli, ale dysponowali odpowiednią władzą i odpowiednim poparciem.

Z Klucza musiał być więc Prezes, dwaj, albo trzech Wiceprezesi musieli także być z Klucza, tyle że ten drugi klucz był mniejszy, i mniejsze się nim otwierało drzwi. Sekretarz także musiał być z Klucza, ale z jeszcze mniejszego, i nim tylko się komórki otwierało, a nawet skarbnik musiał być z klucza, tylko ten klucz, to już był zwykły klucz, którym co najwyżej można było klatkę na krótki otworzyć. Jeszcze były klucze do Przewodniczących Komisji i Sekretarzy Komisji, a także kluczyki do Kierowników Bur i Instytucji. Gdy się potapałem, że ja, człowiek bez klucza, nie mam tam nic do powiedzenia, szybko,

(niestety, byłem zbyt tępy i to szybko nastąpiło dopiero po paru latach), zwinąłem manatki i przysnąłem z Ruchu Społecznego. Dlaczego? Nie tylko dlatego, że cały ów Ruch Społeczny był jedną wielką lipą, fikcją i zastępczym szyldem, gdzie puszone się i Gdąkano, jakby złote jajka Ruch Społeczny miał znosić. To jeszcze ja-

HAMULCE W UKRYCIU

ko tako można było przetrzymać, choć z trudem, trudem. Szlag mnie trafił, kiedy okazało się, że Prezes z Klucza Największego zaczął fałszować statystykę Ruchu Społecznego. Po jakimś czasie Napuszony i Indygujący się krzyczał na Zebraniach i Naradach, że Ruch ma już 5 tys. członków, 10 tys., 20 tys., aż doszedł do 30 tysięcy członków, kiedy ja wiedziałem, bo przecież byłem w środku, że jeśli ludzi chętnych do pracy społecznej było w całej krainie 3 tysiące, to było bardzo dobrze. Ale on, nie! On musiał mieć 30 tys., bo Klucz żądał od niego, żeby Ruch był „Wielki”. No i mnożyła się Fikcja. Wtedy tupnąłem nogą i odszedłem.

Dlaczego o tym piszę? Ano, dlatego, że Klucze nie skończyły się. Do Ruchu Społecznego dawano ludzi, którzy skompromitowali się gdzie indziej lub gdzie indziej nie byli potrzebni. Wtedy mówiono.

wiecie towarzyszu, albo wiecie kolego, wy idźcie na Front Ruchu Społecznego, tam trzeba naszych ludzi i Wy kontrolujcie ten Ruch, żeby tam jakaś obca myśl się nie przekradła. No i Ci od Klucza kontrolowali. Jak się to wszystko skończyło, wiadomo. Ruch Społeczny zupełnie skarlał w wielu regionach kraju. Zdeformował się,

zafalszował i stracił wszelką wiarygodność. Jeśli gdzieś się ostał w zdrowej postaci, to cud i szczęście.

A piszę o tym dlatego też, że ostatnio dochodzą mnie wieści, że znowu duch Nomenklatury i Klucza straszy tu i ówdzie w Ruchu Społecznym. Jeśli się facet nie nadaje gdzie indziej, lub jeśli jakaś Fałszywa i niepotrzebna już Komórka musiała paść w Nowej Sytuacji, a faceta trzeba przeszedzić, rzuca się go do Ruchu Społecznego. Nie to, że pojęcia nie ma, ani kwalifikacji, czy nawet czasu dla Ruchu nie ma bo z takiego samego klucza postawiono go jeszcze w Klubie Spółdzielczym na Sekretarza w Radzie Starszych, na Przewodniczącego w Zarządzie Jablek, w Komórkę Fiołków, w Centrum Koziółków, a wszędzie na Ważnym Stanowisku, on musi pełnić Ważne Obowiązki, bo Klucz go popiera. Mało tego, odsuwa się

z Funkcji kogoś, kto się na tym znał i miał wiele cennych inicjałów, ale nie jest z Klucza. Zgroza!

I to teraz, kiedy staramy się bez emocji, ale spokojnie przywracać taki taki ład w kraju, w najbardziej czulej tkance, jakim jest Ruch Społeczny, obsadza się w Klucza stanowiska. I to stanowiska Urzędujących Funkcyjnych. Takie głosy dochodzą mnie z wielu stron kraju. Czy mają one miejsce na naszym terenie, warunek to się zorientować. W każdym razie hamulce społeczne działają z ukrycia. Jeśli się nie da działać na tak zwany Stanowisku Państwowym, bo się skończyła era Fikcyjnych stanowisk, to się Hamulec taki przesuwają do Ruchu, niby na Boczny tor, ale Synekurka działa po staremu.

Z tego miejsca zwracam na uwagę. Niech Kompetencja i Odpowiedzialność tutaj zwyciężą, bo wiem wszelkie ciała społeczne, to bardzo cienka i delikatna materia. I wymaga ona autentyzmu naturalnego rozwoju, a nie sztucznych, wsporników i sztucznych bezpieczników. Może by z tym Kluczem w Ruchu Społecznym wreszcie skończyć. To teren do realizacji rzeczywistych, ludzkich, społecznych ambicji. A nie miejsce koniunkturalnych zsyłek.

A jeśli by ktoś miał inne zdanie, chętnie wydrukujemy.

ANDRZEJ WRZOS

POLSKA MIEDŹ

ISSN 0239-2024

Pismo KGHM. Wydawca: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Podwale 62, 50-016 Wrocław Redakcja „Polskiej Miedzi” Lubin, ul. M. Skłodowskiej-Curie 66, tel. 46-46-46, redaktor naczelny 46-10-20, sekretariat 46-10-25, sekretarz redakcji i pokój redaktorów 46-10-21. Zespół: Włodzimierz Banas, Janusz Dobrzański, Lucyna Hałuch, Bożena Koneczal, Jan Kurasz (red. naczelny), Bogusława Machowska, Barbara Machnicka, Mieczysław Machnicki, Maria Samborska (z-ca red. naczelnego, sekr. redakcji), Danuta Samiec, Stanisław Srokowski, Korkuta Urszula Włodarska, Gizela Żukowska. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” Wrocław, ul. P. Skargi 33. Prenumerata: placówki RSW „Prasa-Książka-Ruch” i urzędy pocztowe. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca, zastrzega sobie także prawo do skrótów. Zam. 2008/87, F-11.



Podczas akademii w ZG „Lubin” wiceprzewodniczący WRN Tadeusz Jaworski udekorował Edwarda Kienigę Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Fot. Jerzy Kosiński

GÓRNICZE ŚWIĘTO

Podobnie jak w latach ubiegłych, również i w tym roku dzień „Górnika” miał podniosły, choć trochę inny charakter. W zakładach pracy powrócono do pierwotnej tradycji łączącej w sobie elementy świeckiej i religijnej formacji.

Ważne uroczystości z okazji „Górnika” miały miejsce w Wigilię św. Barbary w hali

Stadionowej przy ulicy Składowej. Była to centralna akademii organizowana przez LGOM. Wzięli w niej udział reprezentanci wszystkich zakładów, weterani i jubileuszy, rolnicy, górników, a także zaproszeni goście, wśród których byli m. in. konsul ZSRR w Poznaniu Jurij Alekksiejew, poseł na Sejm PRL Andrzej Glapiński, wiceprzewodniczący WRN Eugeniusz Ciesielski, wojewoda Ryszard

Nowak, sekretarz KW PZPR Jerzy Nowak, przewodniczący wojewódzkiego Zgromadzenia Deputowanych PSL — Odrodzenie Eugeniusz Hasiuk, przewodniczący WK Wiesław Zimoląg, z-ca dowódcy OW płk Zdzisław Nowacki, wojewy sławy kardiolog Zbigniew Religa. Przybyła też delegacja Orsko-Chalikowskiego Zakładu Metalurgicznego z Nowickiej.

Wszystkich zebranych tradycyjnie „Szczęść Boże” powitał prezydent akademii Stanisław Lem — sekretarz Rady Pracowniczej KGHM, który w zagajeniu wspominał najważniejsze wydarzenia w życiu społeczności górniczej i kraju od ubiegłej Barbórki.

W kolejki zabrał głos dyrektor generalny kombinatu Mirosław Kieniga, który złożył załogom górniczym podziękowania za tegoroczny trud i najlepsze życzenia na przyszłość. Osiągnięte wyniki — powiedział — mogą nas cieszyć nie tylko jako pracowników firmy, ale i jako obywateli, którzy wykonali swoje zadania, ale także z punktu widzenia autentycznych gospodarzy powołanych do majatku państwa. Przedsiębiorstwo stoi przed nowymi wyzwaniami. Splot czynników obiektywnych podkreślił — wyznacza przed nami trudniejszą niż kiedykolwiek drogę. Nie wystarczy przezwyciężenie temu tylko solidnej i skutecznej jak dotychczas pracy.

W większym stopniu liczyć się będzie zdolność do innowacji, obniżka kosztów, menedżerskie wykorzystanie trendów społeczno-ekonomicznych. Zapewnił, iż KGHM nie boi się nadchodzących czasów. Przygotowuje się do funkcjonowania w nowych warunkach. Liczymy na naszą wypróbowaną i doświadczoną kadrę inżynierów-techników, ekonomiczną, robotniczą — stwierdził M. Pawlak.

Kulminacyjnym punktem uroczystości był akt dekoracji wysokimi odznaczeniami państwowymi nadanymi przez prezydenta PRL. Złote Krzyże Zasługi otrzymały matki, których trzech lub więcej synów pracuje w górnictwie: Zofia Duszeńko, Józefa Harciarek, Jadwiga Nyk, Teresa Orzech i Lucyna Werwińska.

Tytułem honorowym „Zasłużony Górnik PRL” zostali wyróżnieni: Eugeniusz Ciesielski z ZG „Polkowice”, Antoni Dzierżawa z ZG „Konrad”, Władysław Maziarz z ZG „Sieroszowice”, Stanisław Skóra z ZBK i Stanisław Zelazny z ZG „Polkowice”.

Orderami Sztandaru Pracy I klasy uhonorowano: Stefana Brosia, Jana Poczyńka, Antoniego Ratajczyka, Władysława Szczotkę i Tadeusza Ziemiaka z ZBK, Józefa Hodunia z ZG „Lubin”, Ryszarda Kuczkę, Bronisława Rusina, Jana Smele z ZRG, Stanisława Pieprzyka i Stanisława Szczepaniaka z ZG „Konrad”, Wiesława Smele z ZG „Rudna”, Orderami Sztandaru Pracy II klasy: Sławomira Broka, Jana Turkiewicza i Franciszka Wierzbickiego z ZG „Lubin”, Mariana Dębskiego i Waldemara Skrzypca z ZG „Konrad”, Romana Florczyka i Czesława Tatarzyńskiego z ZRG, Henryka Holsta, Ireneusza Powroźnika i Kazimierza Rosika z ZG „Rudna”, Janusza Janusa, Zbigniewa Maliszewskiego, Ryszarda Piotrowskiego z ZG „Polkowice”, Antoniego Kozdrowskiego z ZD, Stanisława Szumka i Zbigniewa Szudrowicza z ZG „Sieroszowice”, zaś Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski Stanisława Czerwienią z ZNM.

W imieniu władz gratulacje odznaczonym złożył wojewoda R. Jelonek.

Następnie odbyła się ceremonia wręczenia honorowych szpad górniczych 36 górnikom i pracownikom dozoru za 25-letnią wyróżnia-

jącą się pracę w kopalni, a także dwóm prymusom — absolwentom szkół górniczych w Lubinie i Bolesławcu.

Z krótkim koncertem wystąpił Męski Chór Górniczy i orkiestra kopalni „Lubin”.

☆

4 grudnia o godz. 13 w kościele Najświętszego Serca Jezusowego w Lubinie odbyła się uroczysta msza święta ku czci patronki górników, J.E. ks. biskup Józef Pazdur udzielił górnikom i ich rodzinom błogosławieństwa i złożył im najlepsze życzenia.

Podczas nabożeństwa, jak każde starego obyczaju, grała na trąbach orkiestra, śpiewał również Męski Chór Górniczy.

We mszy licznie uczestniczyli goście w mundurach galowych, a także delegacje „Solidarności”.

Po nabożeństwie ks. biskup J. Pazdur w towarzystwie księży i przedstawicieli „Solidarności” udał się do kopalni „Lubin”, gdzie spotkał się m. in. z grupą emerytów i rencistów górniczych. Następnie zjechał na dół, gdzie zwiedził oddziały wydobywcze G-5 i MD-10.

☆

Uroczyste obchodzone barbórkowe święto we wszystkich zakładach górniczych i jednostkach wykonawstwa inwestycyjnego oraz zaplecza. Oprócz akademii odbyły się spotkania z jubilatami, emerytami i rencistami, młodzieżą szkolną, młodymi pracownikami, środowiskowe karczmy piwne i zabawy barbórkowe. Delegacje zakładowe złożyły wieńce na grobach tragicznie zmarłych górników, odwiedziły sieroty po nich, a także chorujących górników. Odbyły się liczne imprezy sportowe i kulturalne, w tym m.in. tradycyjny „skok przez skórę” na lubińskim rynku.

Wyjątkowy charakter miała tegoroczna Barbórka w ZG „Konrad”. Nie tylko dlatego, iż była to obchodzona po raz czterdziesty, ale i dlatego, że z końcem br. zaprzestaje się eksploatować rudę miedzi. W godzinach rannych górnicy, dozór i kierownictwo uczestniczyli w nabożeństwie odprawionym w grocie św. Barbary, po czym wszyscy udali się na akademii.

Do zakładów napłynęły życzenia z całego kraju.

Jek

PO(D)GLĄDY

BEZ RESZTY

Pytanie, które postawię z pewnością zabrzmi idiotycznie. Bo czy wyobrażacie sobie Państwo, że przychodząc do restauracji, zamawiacie schaboszczaka z kapustą, który, powiedzmy, kosztuje siedem tysięcy złotych, płacicie banknotem dziesięciotysięcznym i nie dostajecie reszty? I nie dostają jej inni konsumenci? Zaś proceder trwa latami? Idiotyzm? Nie, to fakt. Niemożliwe? Możliwe!

Takim fenomenalnym lokalem gastronomicznym, w którym nigdy nie wydają reszty, jest restauracja NOT w Lubinie, której matkuje miejscowa „Spółem”. W NOT stołują się pracownicy firm mających swe siedziby w pobliżu zarządu KGHM. Jak w każdym tego typu przypadku za obiad nie płać żywą gotówką, lecz specjalnymi „bonami konsumpcyjnymi”. Bonów są dwa rodzaje — o nominale 3 tysięcy i 500 złotych. Zabawa w niewydawanie reszty wygląda tak: gość zamawia danie, które według karty kosztuje powiedzmy 3 200 złotych. Płaci więc kelnerce talonem o wartości trzech tysięcy i dokłada „pięćsetkę”. Zgodnie z logiką powinien otrzymać 300 złotych reszty. Ale logika kończy się na progu spółemowskiej restauracji. Zamiast różnicy pomiędzy wartością bonów a rzeczywistą ceną obiadu klient otrzymuje informację, że „z bonów to się reszty nie wydaje”. Jeśli ktoś jest bardzo natrętny, otrzymuje na odchodnym pięć złotych.

Gdyby mi ktoś o tym opowiedział, pewnie bym nie uwierzył. Ale widziałem taką scenkę na własne oczy i ośmupiałem. Potem rozpytałem doświadczonych „obiado-wiczów” i od nich wiem, że takie praktyki uprawia się od dawien dawna. I tu zastanawiam się nad innym fenomenem. Fenomenem bezkarności. Otóż szanowny spółemowski restaurator, uprawia zwykły rozbój. Przecież bon czy talon, którym płaci się za posiłek, jest rodzajem umownej waluty. Ktoś się ze „Spółem” umawiał, że papierkiem, na którym wydrukowano liczbę 3 000, będzie się płacić w miejsce np. jednego „mieszka” i dwóch „kościuszków”. Obiady są bowiem dotowane z funduszu bytowego przedsiębiorstwa, które chcą mieć pewność, że ich pracownicy rzeczywiście te pieniądze przejdą. Na konto „Spółem” wpływają więc żywe pieniądze, których równowartość ma znaleźć odbicie w schaboszczaku i pierogach. Skoro więc nie wydaje się reszty, to powstaje różnica, którą ktoś przechwytuje, bo rachunek nie zna próżni. Kto? Ano sprytny restaurator.

Wypada tylko zapytać o czyjej kieszeni ostatecznie lądują te pieniądze? Na to pytanie najszybciej i najdokładniej będzie umiał odpowiedzieć Urząd Skarbowy, któremu ten fenomenalny przypadek serdecznie polecam. Z poważaniem.

JAN DONSKI

Przedsiębiorstwo Zaopatrzenia Górniczego już w dniu swych narodzin stało się kością społeczeństwa niezgody. Na widok witryn i półek sklepowych PZG przeciętny Kowalski dostawał zawrót głowy i zgrzytał zębami. Spoglądał bowiem na towary nieosiągalne od lat w normalnych sklepach, a także takie, które można było kupić tylko w sklepach „Pewexu” albo „Baltory” — za dolary. Tu zaś miały one zwykłe złotówkowe ceny. Więc kłął górników w żywy kamień. Albowiem to dla nich przysięgano, że wszystkie luksusy. Górnicy stając się kasty uprzywilejowaną, poprzez dostęp do rzeczy nieosiągalnych, znaleźli się w ogniu zmasowanej krytyki.

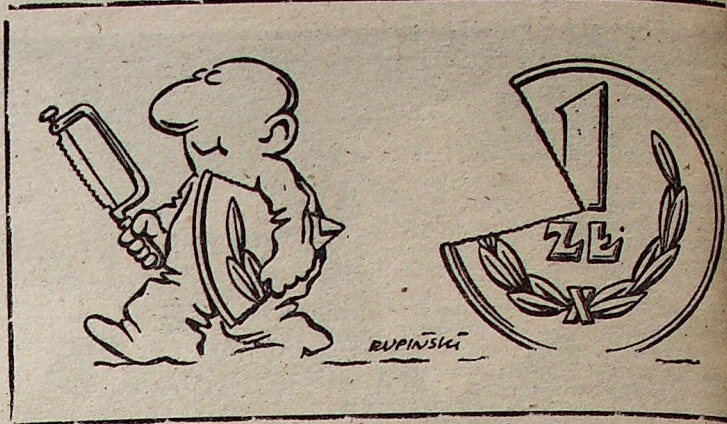
Taki sam ogień spadł na „górnicych” handlowców. Stare, z siedzibą firmy handlowe, którym nagle wyrósł niezwykle silny konkurent, podniosły larum. Na PZG posypały się oskarżenia o stosowanie nieuczciwych metod w walce o klienta. O rozpychanie się na rynku dzięki przywilejom i preferencjom w zaopatrzeniu. Słowem, „ulica nie cierpiała górników, a konkurencja życzyła PZG rychłego skrócenia karku. I oto parę tygodni temu gruchnęła wieść, że PZG staje przed widmem likwidacji.

Trzeba powiedzieć wprost, że ta rozkolportowana pantoflowa pocztą informacja nie zrodziła się z żadnej oficjalnej enuncjacji i nie zapadły też żadne decyzje. Wniosek ten wysnuł w katowickiej centrali PZG na podstawie logiki wydarzeń. Otóż, jak wiadomo, PZG jest dzieckiem kryzysu i słynnej Uchwały 199 Rady Ministrów z 1981 roku. Porozumienia Jastrzebskie, ustanawiające powszechność wolnych sobót w górnictwie, doprowadziły do gwałtownego spadku wydobycia węgla i innych surowców. Ratunkiem przed katastrofą gospodarczą, a zwłaszcza przed gwałtownym załamaniem bilansu energetycznego, była Uchwała 199. Wedle jej postanowień górnik, który przychodził do pracy w wolną sobotę, otrzymywał wynagrodzenie prawie trzykrotnie wyższe, jak za „czarną” dniówkę. Wprawdzie teoretycznie obowiązywała pełna dobrowolność podejmowania pracy w wolną sobotę, ale w praktyce stało się to wkrótce obligatoryjnym obowiązkiem. Mimo wszystko była to jednak nęcąca marchewka. Niestety, tylko do czasu. W warunkach ogolonego rynku, górnik, który przepracował kilka wolnych sobót i zarobił sporo grosza zaczynał się zastanawiać, po co mu tyle pustego pieniądza? Aby podtrzymać funkcjonowanie systemu do marchewki zarobków trzeba było dodać marchewkę zaopatrzenia. W ten sposób powstało PZG. Firma ko-

rzystając ze specjalnych źródeł zaopatrzenia, w tym z importu, rozwijała się niezwykle dynamicznie, mnożąc terenowe oddziały i zwiększając obroty.

Ale przyszło lato 1989 roku i decyzje, że w górnictwie wszystkie soboty są ustawowo wolne od pracy. I jeśli ktoś chce, to może w sobotę fedrować, ale na zasadzie pełnej dobrowolności. I w soboty praca kopalń praktycznie ustała. Zaczęto więc zastanawiać się nad losem Uchwały 199, która w nowych warunkach praktycznie straciła rację bytu. A przecież PZG zbudowano na tym właśnie fundamencie. Nad górnicychmi handlowcami zawisł więc miecz Damoklesa.

Być może PZG zareagowało zbyt nerwowo. Ostatnio premier Mazowiecki zaapelował do górników o podjęcie wydobycia w wolne soboty. Krajowi grozi bowiem deficyt energetyczny. Jednak apel spotkał się z niewielkim odzewem. Należy więc przypuszczać, że nie tylko nie znieśnie się Uchwały 199, ale być może, zacz-



POCZĄTEK KOŃCA ?

JANUSZ DOBRZAŃSKI

nie obowiązywać jej zmodyfikowaną, bardziej atrakcyjną wersją.

Ale dobrze, że PZG zareagowało w ogóle i zaczęło się zastanawiać nad swym dalszym losem. Stałoby się bowiem bardzo źle, gdyby ta firma miała z rynku zniknąć. Przemawia za tym wiele praktycznych racji.

Oddział PZG w Lubinie — najmłodsze dziecko katowickiej centrali — powstał w roku 1984. Od razu miał zadeklarowaną klientelę — około 19 tysięcy posiadaczy książeczek „G”, rekrutujących się spośród pracowników KGHM. A przejął ją od WPHW, które wcześniej zajmowało się zaopatrzeniem górników. Klienci narzekali na małą operatywność firmy, nie szczędziło słów krytyki kierownictwo KGHM. Szefowie WPHW ripostowali, że, ich zdaniem, robią co mogą i nie znajdują podstaw do utyskiwań na pracę swej firmy. Prawda sama wypłynęła na powierzchnię. Dla obsługi posiadaczy książeczek „G” WPHW wydzieliło w swych placówkach o-

kolo 4 tysięcy m.kw. powierzchni handlowej i 85 osób personelu. Średni miesięczny obrót tego gospodarstwa do maja 1984 roku wyniósł 100 mln złotych.

Lubiński Oddział PZG dysponując powierzchnią około 2700 m kw. i personelem liczącym niewiele ponad 50 osób, w drugiej

połowie tego samego roku osiągnął średnie miesięczne obroty blisko 200 milionów złotych.

Konfrontacja tych dwóch zestawów liczb mówi niebicie, że nowa firma wystartowała niezwykle dynamicznie. W 1985 roku krzywa obrotów gwałtownie poszła w górę. Systematycznie rozszerzała się też oferta górnicych sklepów. Obok ciężkiego sprzętu gospodarstwa domowego, jak pralki, lodówki, zamrażarki, pojawił się sprzęt lekki — maszyny do szycia, prasownice, odkurzacze, suszarki. Zaczęto handlować akcesoriami samochodowymi, elektronarzędziami, sprzętem elektronicznym, sprzętem i odzieżą sportową, konfekcją i dziewiarstwem. Wkrótce oferta wzbogaciła się o materiały budowlane i elementy wyposażenia mieszkań dla indywidualnych inwestorów. Zaczęto też handlować meblami.

Firma, aczkolwiek statutowo zobowiązana do zaopatrywania określonej klienteli, zaczęła rozszerzać tzw. wolnej sprzedaży. Początkowo masa i gama towarów przeznaczonych do handlu poza systemem „G” była skromna, ale szybko wzrosła do około 30 procent ogólnych obrotów. Jeśli zważymy, że obroty PZG w 1988 roku osiągnęły poziom 8 miliardów złotych, to łatwo porachować, że klienci „z ulicy” kupili towary za prawie 2,5 mld. Skoro mowa o wolnej sprzedaży, warto zwrócić uwagę na jeszcze jeden element. Otóż w miarę upływu czasu pewne grupy towarów zaczęły wśród górników tracić na popularności i odkładały się w magazynach. Kierowano więc je do wolnej sprzedaży na podstawie zbiorowych i indywidualnych zezwoleń. Formalnie elitarnie sklepy PZG w praktyce służyły też zwykłym klientom.

W ciągu pięciu lat PZG sprzedało ponad 10 tys. lodówek i 25 tys. zamrażarek, 20 tysięcy prakle automatycznych, 22 tys. odkurzaczy, 4,5 tys. maszyn do szy-

cia, 2,5 tys. magnetofonów, 18 tys. telewizorów w tym ponad 6 tys. kolorowych, ponad tysiąc magnetofonów, 13 tys. radiodiodników i więcej niż 130 tys. opon samochodowych. Wystarczy rzut oka na te liczby, aby stwierdzić, statystyczny posiadacz książeczki „G” kupił więcej niż jedną mrażarkę i pralkę, więcej niż jeden odkurzacz i siedem opon samochodowych. A przecież nie każdy posiadacz książeczki „G” jest właścicielem samochodu, tak trudno przyjąć, że zanim powstało PZG, żadna górnicych rodzina nie miała lodówki i telewizora. A jest tajemnicą poliszynela, że wielu górników kupowało towary dla swych krewnych, przyjaciół i znajomych. PZG nigdy nie robiło z tego faktu problemu, starało się coraz lepiej zaopatrywać swoje sklepy. Ale jest dowód na to, że sieć górnicych placówek handlowych wcale nie była taka szczelna i, de facto, w znacznym stopniu miała wpływ na ogólną poprawę zaopatrzenia w towary.

Firma zajęła się także działalnością gastronomiczną, głównie w zakładach pracy, gdzie przejęła nie chcianą przez dotychczasowych gospodarzy sieć stołówek i kiosków. Wiele z nich nie tylko wyciągnęła z głębokiego deficytu, lecz z działalności gastronomicznej uczyniła ważną specjalnością przynoszącą liczący się dochód.

PZG osiągnęło więc w ciągu niespełna sześciu lat istnienia wysoki stopień organizacji i zdobyło określone obszary rynku. Za służyło też na dobrą opinię klientów — wysoką operatywnością, kulturą obsługi. Co najważniejsze, stało się mocnym konkurentem na naszym totalnie zmonopolizowanym rynku handlowym. Dlatego ewentualna likwidacja przedsiębiorstwa byłaby pociągnięciem najgorszym z możliwych.

Skoro jednak pojawił się cie zagrożenia, trzeba poszukać rozwiązań alternatywnych. PZG wcale przecież nie musi pozostać przy obecnej nazwie i zachować tradycyjny status. Może się nazwać Przedsiębiorstwem Handlowym „Gwarek” — np. dla zachowania ciągłości tradycji — i funkcjonować na zasadzie spółki z KGHM, jeśli ten będzie zainteresowany dalszym zaopatrywaniem górników w wydzielonych sklepach.

Może też zawrzeć pakt z samym diabłem, byleby utrzymać stan posiadania: majątek, doświadczenie, dobrze wyszkoloną kadrę, źródła zaopatrzenia. Te trybuty stanowią o konkurencyjności. A ta jest naszemu handlowi niezwykle potrzebna. A przede wszystkim nam — klientom. Im większą mamy możliwość wyboru, tym większa szansa, że nie pośle nas obdzierać skóry.



o latach tułaczki

Był chyba największy dom dziecka na świecie: ponad sześćset wychowanków. Dzieci wszystkich narodów Związku Radzieckiego, w różnym wieku, od przedszkolaków po wyrośniętych uczniów dziesiątej klasy, każdy inny dzień zaczynali podobnie: śniadka, gimnastyka, ścieśnienie łóżek, pakowanie się i zbiórka przed blokiem. W dwuszeręgu, ze świeżym na ustach grupy ruszali do stołówki, tam trzeba było czekać, bo kiedy grupowy przybył się z okrzykiem: pokażcie, należało odwracać: pozostawiali, spasiła i biegiem ustawiali się w dwuszeręgu, dołączając do śpiewających kolegów i — do szkoły. Ceremoniał zbiorek i śpiewano, powtarzano przed i po obiedzie, potem jeszcze dwie godziny i czas wolny, do wieczora.

Wszyscy mówili po rosyjsku, to był wymóg, surowo przestrzegany. Początkowo siostra odwiedzająca Henryka mówiła do niego po polsku, ale on wolął milczeć. Kiedy słuchali szemrzących polskich słów i potem, kiedy siostra zaczęła, dokuczała, przedrzeźniała, zaczęli więc rozmawiać ze sobą po rosyjsku. Później po kilku ważnych uwagach nauczycielki, która cenzurowała listy od matki, prosili, żeby o tym, co dzieje się w domu, nie pisać po polsku. Matka nie pisała.

Latem 1941 r. do domu dziecka Wesołowce dotarli pierwsi zbrojni, dzieci ulicy, żyjące według własnych praw, specjalnych zasad. Ponieważ prawie wszystkich wychowawców zmobilizowano, grupami miały się teraz opiekować kobiety, a bezprizornych było coraz więcej, więc wkrótce to oni przejęli nieformalną władzę nad dietetomem. Bardzo szybko powstała banda wychowanków, o ustalonej hierarchii, zasadach podległości. Banda wkrótce uzbroidła się: od chłopaków uczących się w mieście, w szkole rzemieślniczej, za kradzieży ciuchy i żywność zdobyto finanse i odlane z aluminium przymiemy, ale strzelające, pistolety. Wkrótce trzeba było wypróbować: najpierw zamordowano starą sukę. Potem okrutnie, na bagnach, zabiło chłopca, którego podejrzano o donoszenie wychowawcom.

Wiedziałem, że wloką tego chłopaka na śmierć, ale nie chciałem zrobić. Gdybym pisał o tym słowo, byłbym następnym...

Zaczęła się czas głodu, coraz głębszego, coraz dokuczliwszego, coraz bardziej przerażającego. Chleba nie było i przez dwa tygodnie, a kiedy nadeszła dostawa, dzielano dzieciom po ćwierć kromki. Nauczycieli się więc chłodził ten kawałek do kieszki tak, żeby nikt starszy nie zauważył, bo nie odebrać, a potem, ukradkiem, przynosiły z kieszki po okuś. Razem z chlebem do domu dziecka sprowadzili się nieodłączni towarzyszyki niedzi i brudu: pług, pluskwy i pchły. Zimą myśleliśmy tylko o jednym: doczekać, aż przyjdą rezerwy, wtedy coś

znajdzie się do jedzenia, musi się znaleźć! Kiedy mrozy puścili, ruszyli z patykami na zamrożone jeszcze kartoflika, kłuli ziemię szukając ziemniaków. Czasem trafiło się na pomarszczoną kulę, wystarczyło wygnieść wodę, upiec na blasze. Boże, cóż za niebo w gębie! Nikt już nie pamiętał, że jeszcze przed rokiem dom dziecka był całkowicie samowystarczalny: własne pola, stajnie, chlewnie wyżywiły wszystkich. Wystarczyło, że zabrakło gospodarza, a wszystko upadło, zmarniało, rozlało się w babskich, słabych rękach. Dzieci wiosną i latem, krótkim, upojnym latem, ruszały na całe dnie do tajgi. Tajga taka bogata, tyle w niej pożywnych roślin, owoców, nasion.

— Po prostu chodziliśmy się paść do tajgi. Zazdrośnie strzeg-

ciąg z transportem Polaków, którzy z Syberii jadą do Donbasu. Postanowiliśmy więc z siostrą, że dołączymy do tego transportu. Uciekliśmy wychowawczyni, dotarliśmy na pontonowy most, już widzieliśmy pociąg, kiedy zatrzymała nas straż, przegoniła na brzeg. Musieliśmy wrócić do biura. Po latach ustaliliśmy, że mama z naszym rodzeństwem była właśnie w tym pociągu...

W Porogu polski dom dziecka mieścił się w niewielkiej szkole, osiemdziesięciu dzieci najpierw przyzwyczajało się ponownie do polskiej mowy.

— Długo trwało, zanim odważyłem się mówić po polsku. Siedziałem w domu dawny lęk przed wymianieniem, dokuczaniem. W radzieckiej szkole miałem same piątki, w polskiej okazało się, że ta najważniejsza, piątka z polskiego, jest nieosiągalna, przynajmniej w pierwszym roku. Musiałem powtórzyć klasę...

Jagodowe żniwa (2)

liśmy tych pastwisk przed kolegami z innych grup, paczek, band. To, co znaleźliśmy, było nasze. I tylko nasze.

Już chyba nigdy, oby już nigdy, nie powtórzyły się jagodowe żniwa, na które ruszali świętem, przedzierając się przez bagniste zarośla. Tych jagód nie wymieniali na chleb — już nikt nie miał chleba...

W sierpniu 1944 r. Henryk z siostrą wyjechał z Wesołowki. Na żądanie Związku Patriotów Polskich z wszystkich domów dziecka przebywające w nich dzieci polskie miały trafić do polskich placówek opiekuńczych. Jedną z radzieckich wychowawczyń, zupełnie samowolnie, po przejrzeniu kartoteki wychowanków do polskiego domu dziecka postanowiła odstawić także i te dzieci, które nie wiedziały nawet, że są Polakami. Zresztą, oprócz siostry Henryka, nikt w tej grupce nie potrafił już rozmawiać po polsku. Ruszyli razem w długą podróż do Porogu, małego miasteczka nad Jenisejem.

— Wiedzieliśmy, że mamy nie ma już w Borowie. Pisała, że nareszcie i ona rusza na zachód, do kolchozów, bliżej chleba. Inni Polacy wyjechali zaraz po amnestii, a ona, sama z trójką dzieci, nie mogła wyjechać. Potem dowiedzieliśmy się, że najmłodszy brat zmarł na suchoty. Pewnie się od ojca zaraził, podjadał resztki z jego talerza, zawsze był taki łakomy... Więc wiedzieliśmy, że matka wyjechała, że gdzieś miniemy się po drodze. Kilka dni czekaliśmy w Krasnojarsku na statek do Porogu. Znalazł się tam jakiś Polak, od wychowawczyni dowiedział się, że my też Polacy. Zaczął z nami rozmawiać i od niechcenia rzucił, że po drugiej stronie rzeki stoi po-

Dom dziecka musiał sam zapracować na swoje utrzymanie. Nauka trwała przez miesiące zimowe, wczesną wiosną wszystkie dzieci wywożono do sowchozu, gdzie do późnej jesieni pracowały na polach. Sadzenie, pielniecie, pielęgnowanie, wreszcie — wykopki. Kiedy zaczynały się mrozy, można było wrócić do szkoły.

— Nie zawsze wystarczało nam zebranych zapasów. Pamiętam, kiedy zabrakło nam wszystkiego, dzieci chodzili głodne już któryś kolejny dzień, wreszcie dyrektor zdobył wóz zmarznętej marchewki. Przez dwa tygodnie kucharki gotowały nam marchewiankę. Dzień w dzień gotowana marchew, do obrzydzenia, do nienawiści.

Nie wszystkie dzieci wytrzymały trudy pracy w polu, zdarzały się ucieczki. Wracały pieszo, przez tajgę, wiele kilometrów.

— Ja też uciekłem. Szliśmy ścieżyną przez las, gęsiego, od najstarszego do najmłodszego. Szliśmy całą noc, ażeby nie zabłądzić, ktoś mądrze zarządził: połączyć się kijami.

Rano doszli pod drzwi domu, dyrektor przyjrzał się im spokojnie, nakarmił, starszych odesłał do sowchozu.

— Nam też nie podarował ani dnia. Nakazał przygotowywać drzewo na opał, mieliśmy się dobrać parami, a każda para z pilą i siekierą wyruszyła do tajgi. Dopiero wtedy poznaliśmy, co to moszka, jak tnie spoczone, młode ciało, jak potrafi wgrzyźć się do krwi.

Henryk miał wtedy dziesięć lat.

— Pracowałem cały dzień, od rana, za talerz zupy. Nie dziwne-

go, że dzisiaj wyglądam tak, jak wyglądałem.

W marcu 1946 r. ruszyli do Polski. Od ponad roku nie mieli żadnej wiadomości od matki, w ostatnim liście donosiła, że wyjeżdża do Polski, do domu. Myśleli, że dołączą do niej. Zaczęli podróż. Najpierw pieszo do wioski. Potem ciężarówkami jechali w stronę Krasnojarska.

— Był marzec, a więc jeszcze sroga zima, dzieci załadowano na skrzynie ciężarówek, bez planek, ot tak, na bagażach. Późną nocą dotarliśmy do miasta. W holu jakiejś opery, a może teatru, doczekaliśmy rana, potem — do wagonów kolejowych. Jechaliśmy długo. W Kutnie jakiś Polak powiedział, że to Wielkanoc, dali nam cukierków. Nie wiedziałem, co to za święto.

Przez całą drogę do Polski dyrektor obiecywał, że w Warszawie zabierze wszystkich na spacer po stolicy. Kiedy pociąg zatrzymał się wśród ruin, poszedł sam.

— Wrócił i rozplakał się. Mówił: Nie ma Warszawy. Byliśmy tacy rozczarowani, przecież obiecał nam tę wycieczkę!

Dzieci umieszczono w Gostyniu, w szpitalu dla umysłowo chorych — miały tu nabierać sił, odpoczywać. Po dwóch tygodniach większość odwieziono na Dolny Śląsk, część umieszczono w klasztorze w Bardzie Śląskim, część — w Żabkowicach Śl.

— Szukaliśmy mamy. Wiedzieliśmy, że jest w Polsce, ale gdzie? Ktoś podał nam adres urzędu repatriacyjnego w Łodzi, staliśmy tam list z listem w nadziei, że nasza sprawa dla tych urzędników będzie najważniejsza. Żeby zarobić na znaczki pocztowe, siostra chodziła sprzątać do kościoła, proboszcz zawsze coś jej tam podrzucił, a to niemieckie karty do gry, a to jakiś ciuch, który można było sprzedać.

Byliby długo jeszcze czekali na odpowiedź z urzędu, gdyby nie przypadek. Znajoma matki dowiedziała się, że ponoć transport dzieci polskich z Syberii dotarł gdzieś w okolice Kłodzka, postanowiła sprawdzić. Ona szukała syna. Trafiła do Żabkowic.

— Odnalazła chłopaka, spotkała także i nas. Kilka dni potem przyjechała mama. Nie widzieliśmy się pięć lat. W jej oczach zobaczyłem przerażenie na widok dwóch marnych, wynędzniałych istotek — zabiedzonych i schorowanych. Zabrała nas do domu, tak jej dyktowało serce, ale to nie była słuszną decyzją.

W domu wcale nie było nam lepiej. Musieliśmy zabrać się do ciężkiej pracy w gospodarstwie, w którym nie było mężczyzny, były za to obowiązkowe dostawy kontyngenty, podatki i komornicy. Ale to już zupełnie inna opowieść. Opowieść o młodości straconej tak, jak dzieciństwo, którego także nie było.

Wspomnienia Henryka W. (imię i nazwisko znane redakcji) spisała Bogusława Machowska.

stłuczką szklaną zainteresować się powinno Przedsiębiorstwo Obrotu Surowcami Wtórnymi, do czego zostało powołane. Ta sprawa została skierowana pod właściwy adres.

PSS „Społem”
wiceprezes
ds. gastronomii i produkcji
mgr inż. HENRYK LIBERDA

LISTY

„NONSENSY”
Odpowiadając na artykuł „Nonsensy” (PM nr 40) wyjaśniamy:
— prowadzone przez naszą spół-

dzielnię punkty skupu opakowań szklanych prowadzą skup opakowań, za które pobieramy kaucję od naszych klientów.

— butelki po szampanach, rozpuszczalnikach i po innych chemikaliach nie są kaucjonowane, a producent nie jest zainteresowany ich zwrotem, ponieważ kowany ich zwrotem, ponieważ kowany ich skupu, składowania, transportu, przygotowanie do po-

nownego napełniania (mycie i zmiana etykiety) przekraczają wartość nowej butelki.

W tej sprawie kontaktowaliśmy się z producentami. W drodze usamodzielnienia się różnych jednostek handlowo-usługowych (jak to napisał p. Jerzy Kocyk) nie stać nas na prowadzenie działalności przynoszącej straty.

W odpowiedzi na list przewodniczącego NSZZ „Solidarność” przy ZBKR w Bytomiu ob. Janusza Skowrońskiego i przewodniczącego NSZZ „Solidarność” przy TGR nr 9 w Polkowicach ob. Janusza Sawickiego — opublikowany w nr 12 „PM” informujemy, co następuje:

1. W sprawie naliczenia za III kwartał br. sum indeksacyjnych dla dyrektora zakładu i jego zastępców.

Zgodnie z par. 3 (który brzmi cyt. „strony porozumienia ustalają, że do zastępców dyrektora generalnego kombinatu oraz dyrektorów zakładów i ich zastępców stosuje się zasady wynagradzania powszechnie obowiązujące kierowników i tymczasowych kierowników zakładów pracy”) protokołu dodatkowego nr 7 do porozumienia o wprowadzeniu zakładowego systemu wynagrodzenia pracowników zatrudnionych w górnictwie rud, dyrektor zakładu oraz jego zastępcy wynagradzani są w oparciu o rozporządzenie RM z dnia 27.06.88 r. w sprawie zasad wynagradzania

kierowników zakładu i tymczasowych kierowników zakładów. Z dniem 1.07.1989 r. protokół dodatkowy nr 8 do wspomnianego porozumienia wprowadził dla wszystkich pracowników zatrudnionych w górnictwie, tym samym i w naszym zakładzie, nowe tabele płac, w których stawki zasadnicze wzrosły w stosunku do czerwca br. średnio o 70 proc., a tym samym wzrosły o 70 proc. stawki zasadnicze autorów listu. Tabele te nie

Metali Nieżelaznych w Katowicach ustalił stawkę dla dyrektora zakładu. Wzrost tej stawki wyniósł w stosunku do czerwca br. 18,75 proc.

W oparciu o swoją stawkę dyrektor zakładu stosując ten sam współczynnik wzrostu ustalił stawki dla swoich zastępców. Pismem sekretarza stanu Ministerstwa Przemysłu z dnia 28.03.1989 r. została uregulowana sprawa stawek wynagrodzenia zasadniczego kie-

kami, członkowskimi za lipiec sierpień br.

Wysokość składek członkowskich realizacja przedstawia się następująco:

M-c	Wysokość	Data przelewu	
		złożona	realizacja
VIII	660.360,—	19.09.89 r.	2.10.89
VIII	856.006,—	15.09.89 r.	2.10.89
IX	896.066,—	16.10.89 r.	20.10.89

Realizacja przelewów za lipiec i sierpień br. po złożeniu ich w banku stała faktycznie ze znacznym opóźnieniem z uwagi na brak środków płatniczych na rachunku zakładu. Brak środków na koncie spowodował utrudnienia w tym okresie wysokimi stanami przeterminowanych należności. Kredytu płatniczego bank udzielał jedynie na potrzeby gotówkowe związane z wynagrodzeniem oraz składkę ZUS. Obawy przewodniczącego NSZZ „Solidarność” przedwołaniem w zakładzie za pieniądze związkowe spółki prywatnej są bzdurami. Dyrektor zakładu w myśl obowiązujących przepisów nie ma możliwości dysponowania pieniędzmi społecznymi, które czasowo stanowią zobowiązanie zakładu wobec instytucji społecznych.

Poza tym informujemy, że śle kierownictwo naszego zakładu nie wywodzi się z nomenklatury a zostało wychowane w naszym zakładzie od stanowisk stażowych przez stanowiska samodzielne do stanowisk obecnie zajmowanych.

Dyrektor naczelny pracuje w zakładzie 22 lata, w tym na stanowisku dyrektora 7 lat, z-ca technicznych pracuje 23 lata, tym 10 lat na stanowisku z-cy dyrektora, z-ca ds. ekonomicznych pracuje 22 lata, a na obecnym stanowisku 8 lat, główna księgowa pracuje w zakładzie 28 lat, a na stanowisku obecnym 11 lat.

Zakład Budowy Kopalni Rudy

w Bytomiu

dyrektor

mgr inż. STANISŁAW RACZ

„STRZAŁ W DZIESIĄTKĘ”

obejmowały wynagrodzenia dyrektora i jego zastępców

Postawiony zarzut, że „około 1500 osób nie otrzymało z tego tytułu przysługiwego złamanego centa” jest nieuzasadniony. Z dniem 1.07.1989 r. dyrektor generalny Kombinatu Górniczo-Hutniczego

rowników i tymczasowych kierowników zakładu zgodnie z którym z dniem 1.07.1989 r. winno nastąpić podwyższenie wynagrodzenia dyrektora i jego zastępców na bazie uchwalonej przez Sejm w dniu 31.07.1989 r. Ustawy o podwyższeniu wynagrodzeń za pracę i dochodów rolniczych związanych ze zmianami cen detalicznych towarów i usług konsumpcyjnych w 1989 r.

Przeliczenie stawek wynagrodzenia za czerwiec zgodnie z zasadami okresowymi w powyższej ustawie spowodowało zwiększenie stawek za lipiec br. do stawek za czerwiec br. o 30 proc. — czyli we wrześniu br. nastąpiło wyrównanie od lipca br. dla dyrektora zakładu i jego zastępców z 18,75 proc. do 30 proc.

W kontekście postawionego zarzutu przez autorów listu, w porównaniu do czerwca br. załoga otrzymała wzrost stawek zasadniczych o 70 proc., gdy członkowie dyrekcji otrzymali o 30 proc.

Należy zaznaczyć, że zmiany placowe dla załogi wprowadzano na bieżąco, natomiast kierownictwo zakładu wskutek opóźnionej decyzji resortu otrzymało ją przy wypłacie za wrzesień br. Wskazane naliczenie za III kw. sumy indeksacyjnej w wysokości 94.000 zł dla dyrektora i jego zastępców nie ma uzasadnienia, ponieważ indeksacja za III kw. dopiero nastąpi.

2. W sprawie obracania skład-



Motto:
Ludzie mówią, ja się zgadzam
Durniom rozum jest potrzebny
a nie władza.

Panie Redaktorze, Pański z pozoru wyważony i spokojny wywiad z dyrektorem ZBGH inż. Jerzym Kasiakiem w „Polskiej Miedzi” nr 44 i 45 dla mnie nosi znamiona sensacji i przyprawia o mdłości, a to za przyczyną pana Kasiaka. Ten bodaj największy na terenie Lubina weryfikator-ortodoks wystartował na wyścigu, by zająć możliwie dobre miejsce w pobliżu tych, których niedawno nazwał głupcami politycznymi. Miał posypać głowę popiołem, gwałtownie po drodze pierś chętną pod order. Nie pozwolę. Do mety dostępu będę bronił. Dzisiaj, gdy odważa staniła, pan Kasiak ma czelność pisać: „Uważam, że odpowiedź na pytanie jest potrzebna chwili. I im szybciej się to stanie, tym lepiej”. Przywołajmy fakty.

Próg Rok 1983 październik — stan wojenny.

Wybrana przez załogę dyrektora ZBGH rozgoniona. Dyrektorem zakładu zostaje mianowany inż. Kasiak. Ma zaprowadzić porządek. Wszak załoga była nieprawomyślna — strajkowała. Więc do dzieła.

Odłona pierwsza — inż. Kasiak apolityczny???

Październik 1983 rok. Spotkanie zapoznawcze dyr. Kasiaka z załogą. Monolog dyrektora: „Nie lubię trzech rzeczy: złodziejstwa, pijactwa i głupoty politycznej”. I dalej kontynuuje: „Układy w LGOM mam dobre. W domu nie gubię

polityczny) — taki pracy na tym terenie nie dostanie”.

Odłona druga — pan Kasiak apolityczny???

15 grudnia 1983 r. godz. 10.30, jestem wezwany do gabinetu dyrektora, obecni dyr. Kasiak, z-ca dyr. inż. Wypustek. Mówi dyr. Kasiak: „Chciałbym wiedzieć, dlaczego pan nie głosował w wyborach do Rady Pracowniczej?”. Moja odpowiedź: „Skąd pan wie, że nie głosowałem, skoro wybory były

— zwolnić lub przenieść na inne stanowisko.

Wnioski:

● Jeżeli pan Kasiak pragnie odpowiedzialnie zakładać, musi przede wszystkim wręczyć sobie wypowiedzenie z pracy.

● Ktoś słusznie zauważył, że dyrektor nie musi być lubiany, lecz niedopuszczalne jest, by był zniechęcony.

LUBIŃSKA GŁATWA CZYLI BERBELUCHA

tajne”. Rozmowa trwała około 10 min. Zapisalem ją na gorąco po wyjściu z gabinetu. A oto jej zakończenie: — „Wypowiedzenie dostanie pan na piśmie. Jeśli panu warunki placowe nie będą odpowiadały, nie będę stawiał przeszkód, gdyby pan zechciał zmienić zakład”.

Odłona trzecia. — Weryfikacja kadry ZBGH wiosną 1988 roku.

Jestem wezwany przed komisję, arkuusz weryfikacyjny odczytuje dyr. Kasiak. Cytuję z pamięci najważniejsze fragmenty:

— przygotowany zawodowo do pracy,

— nie akceptuje realiów Polskiej Ludowej.

● Zwykła ludzka uczciwość nakazuje lojalność względem swojej organizacji. Ten dom budowany w dekadzie kryzysu, te asygnowane samochody i taka wdzięczność. A fe, panie Kasiak.

inż. LUDWIK OPACZEWSKI

(pracownik ZBGH od stycznia 1981 roku do maja 1988 roku. Zajmował różne stanowiska, w tym dyr. technicznego z wyboru załogi od września 1981 do sierpnia 1982 r. Aktualnie zatrudniony w PRiM w Lubinie).

OD REDAKCJI: Nie zamierzamy bronić cnoty dyrektora Jerzego Kasiaka. Sądymy, iż najlepiej uczyni to sam. Pragniemy jedynie zauważyć, iż i w tym przypadku potwierdza się stara

prawda, że człowiek jest stworzeniem którego wizerunku nie można malować jednym kolorem. Z treści listu inż. Ludwika Opaczewskiego można wnosić, iż szef ZBGH to ślepy partyniak, „beton”. Tymczasem w kręgu wojewódzkich mówilo się od lat, „Kasiak staje w ławie ludowej okupacji”. Zarzucano mu, że ochraniał ludzi przeznaczonych swego czasu do ostrzału”, a przede wszystkim to, że sprzeciwiał się realizacji zadań powierzonych przez decydentów politycznych, broniąc samodzielności zakładu, że nie są to wydumane dziś konstatacje, przagniemy przypomnieć, co J. Kasiak mówił o tych kwestiach na naszych łamach w minionych latach:

„Param się budownictwem już lat nych parę lat i razi mnie to, gdy konkretnych problemach zaczynamy gadać językiem gazetowym. Sekretarz Lozia (KM PZPR w Lubinie — dop. redakcji) nakłania nas, by zmienić strukturę zatrudnienia. Czy sprzątaczkę postawię przy betoniarce? Błąd jest przejmowanie przez przedsiębiorstwa budowlane funkcji generalnego wykonawcy. (...) Rok w budownictwie winien kończyć się np. w czerwcu czy we wrześniu, aby nie było gonicznych efektami w zimie. Chcemy budować więcej, ale popatrzyliśmy w CPR na 1986 r. Jaki zakład przyrost materiałów? Minimalny” — wypowiedź na plenum KM PZPR w Lubinie 20 grudnia 1985 r. (PM nr 2/86).

„Nie ukrywam, że polityka zmusza nas do budowy mieszkań w takiej odległości od bazy (w Legnicy — dop. red.), nie znajduje akceptacji ani wśród załogi, ani w kierownictwie. I głośno o tym wszędzie mówimy. Tak gospodarować w dobie reformy nie można” — fragment wywiadu zamieszczonego w PM nr 6 z 12 lutego 1987 r.

W świetle tego trudno nam uwierzyć, iż J. Kasiak dopiero teraz doznał oświecenia, że należy odseparować politykę od gospodarki.

Reguły gry (2)

W poprzedniej części naszej rozmowy powiedział pan, iż aby rozważania o przyszłości kombinatu Miedzi, trzeba w pierwszej kolejności spojrzeć na otoczenie, w jakim działa dziś i w jakim przysiędzie funkcjonować w latach następnych. I właśnie pod takim kątem przygotowaliśmy wstępną ekspertyzę prognostyczną. Czy może pan powiedzieć, jakie czynniki — w świetle waszego opracowania — będą kształtowały przyszły los miedzianej firmy?

— Analizowaliśmy około 200 różnych problemów, ale na drodze selekcji wyodrębniliśmy ponad trzydzieści, które — zdaniem współdziałających z nami ekspertów — uznać można za godne uwagi. Oczywiście, mają one różny charakter i zawierają się między ogólnymi globalnościami i lokalnościami, mogą też wywierać na KGHM mniej lub bardziej bezpośredni wpływ, lecz nie można ich pominąć. Świadomość wszystkich konsekwencji, jakie mogą te czynniki wywierać na kombinat, ma duże znaczenie przy tworzeniu w miarę spójnej strategii działania.

Zacznijmy może od uwarunkowań globalnych...

— Jest ich bardzo wiele. Sporo uwagi poświęciliśmy np. integracji światowej. W obecnej dobie dochodzi zjawisko powstawania globalnego systemu pod różnym względem. Świat staje się jednolitym układem, a w przypadku miedzi jest to szczególnie wyraźne, bo tworzy ona już zamknięty rynek. Dlatego też to, co dzieje się w puszczy Amazonii, gdzie „skalpuje” się las, aby dostać się do złóż rudy miedzi, ma wyraźny wpływ na dalszą egzystencję KGHM i mieszkańców zagłębia miedzianego. To są tego typu rzeczy, z którymi ma się do czynienia niemal na każdym kroku i w każdej dziedzinie.

Jak postrzegany jest lubiński kombinat na światowym rynku miedzi?

— Jest to jeden z większych światowych producentów, a ze względu na położenie blisko centrów przemysłowych Europy zapośrednicza pełnią rolę stabilizatora najmniejszego rynku. I jest to pełnia plus KGHM. Jest jeszcze jedna rzecz godna podkreślenia. Wśród producentów miedzi przebijają ci, którzy bazują na złożach odkrywkowych, w LGOM są kopalnie głębinowe. Ze względów technologicznych trzeba więc ustrzymywać wydobycie w pewnych przedziałach. Dlatego kombinat jest stabilnym dostawcą, a to w świecie biznesu bardzo się liczy. Oczywiście odkrycie nowych złóż miedzianych np. w Brakonie może dawne ośrodki sprężyć do drugorzędnej roli. Ale z drugiej strony KGHM — jak już powiedziałem — jest to, iż leży w pobliżu przetwórczych ośrodków za granicą, a zwłaszcza w Niemczech.

Bardzo ważne znaczenie ma także jakość naszych produktów. Miedź katodowa, którą wytwarza polskie huty, jest na najwyższym światowym poziomie, dlatego jest to towar poszukiwany przez zagranicznych kontrahentów. Obecnie więc KGHM ma pozycję mocną i tak może być jeszcze przez 10–15 lat. Jeśli jednak patrzymy na rzecz perspektywnie, trzeba powiedzieć, iż ulegnie zmianie, gdy przysiędzie eksploatować gorsze złoża. Spadnie wówczas opłacalność tego przemysłu. Trzeba też kwestie perspektyw KGHM. Trzeba będzie rozstrzygać między nowymi odkrywkami a tradycyjnymi geologicznymi gdzieś indziej, co spowodować, iż ten dobry

okres lubińskiego kombinatu ulegnie skróceniu. W każdym razie najbliższe lata będą dla KGHM czasem dobrej koniunktury. Wszystko to jest szalenie ważne dla tego regionu, gdzie panuje daleko posunięta monokultura wynikająca z tego, iż aż 60 proc. produkcji województwa stanowi miedź. Istnieje więc potrzeba myślenia o restrukturyzacji nie tylko kombinatu, ale całego obszaru LGOM. Trzeba za te sprawy brać się już dziś, ze względu chociażby na to, iż cykle inwestycyjne trwają wiele lat.

interesowaniu się zagranicznych firm, bo własnymi siłami tego nie zrobimy. Nie chodzi tu jednak tylko o napływ samego kapitału, potrzebna jest również zachodnia technologia i organizacja. Gdyby więc w Polsce doszło do unowocześnienia infrastruktury, to rysuje się wyraźna koniunktura na produkty KGHM, potrzebne przy rozbudowie i modernizacji np. sieci telekomunikacyjnej.

Przejdźmy może teraz do uwarunkowań wewnętrznych...

— Nie ulega wątpliwości, iż na przyszłość KGHM będą oddziaływały przemiany polityczne, różne naciski społeczne, czynniki ekonomiczne, zmiany struktury gospo-

wszelkie inne struktury, „skrojona” w innej epoce dla innych celów, musi się zmienić.

W jaki sposób?

— Zanim o tym powiem, muszę pewną rzecz mocno podkreślić. Otóż wydaje się, że przy wszystkich wadach kombinatu mieści się on jednak w standardach światowych podobnych przemysłów. Zresztą lokalizacja wszystkich zakładów na jednym terenie, skomplikowana sieć powiązań wewnętrznych przemawiają za utrzymaniem tej struktury. A jej rozsypanie, zrobione do tego byle jak, może doprowadzić do skutków trudnych do przewidzenia. Takich, jak np. losowego bankructwa zakładów, które na to nie zasługują. To rozbicie KGHM mogłoby mieć jeszcze jeden ujemny skutek, którego obawiam się zresztą najbardziej. Mam tu na myśli kwestię przejścia całego przemysłu pod kontrolę obcego kapitału. A nie możemy przecież zapominać, iż KGHM daje 6 proc. polskiego eksportu i że stanowi ważne ogniwo światowego systemu. O ile cały majątek kombinatu jest rzeczą dość kosztowną i nie tak łatwą do przechwycenia, to po jego rozbiciu i przy dość chaotycznych działaniach likwidacyjnych-wyprzedażowych może łatwo przejść pod kontrolę nie cała struktura, lecz tylko jej niektóre elementy, które decydują o kontrolowaniu całości.

Ma pan na myśli przechwycenie przez zagraniczny kapitał kopalni, hut?

— Może tak, a może wystarczy opanować system transportu wewnętrznego, albo coś innego. Trudno mi powiedzieć, gdzie znajdują się niewrażliwe miejsca KGHM. Być może, iż są to obawy na wyrost, ale trzeba je mieć na uwadze.

Nie ulega jednak kwestii, że kombinat musi się dostosować do obecnych i przyszłych czasów. Ale żeby to uczynił, musi w pierwszej kolejności stworzyć pewne narzędzia restrukturyzacyjne, bo nie jest dobrze, jeśli zajmujemy się tym strukturą, która zaangażowana jest w bieżące zarządzanie. Wówczas bowiem sprawy restrukturyzacyjne idą na dalszy plan.

O tym jednak proponuję porozmawiać za tydzień.

ROZPOZNANIE OTOCZENIA

Z dr. JANEM WASZKIEWICZEM, kierownikiem Ośrodka Badań Prognostycznych we Wrocławiu rozmawia Jan Kurasz

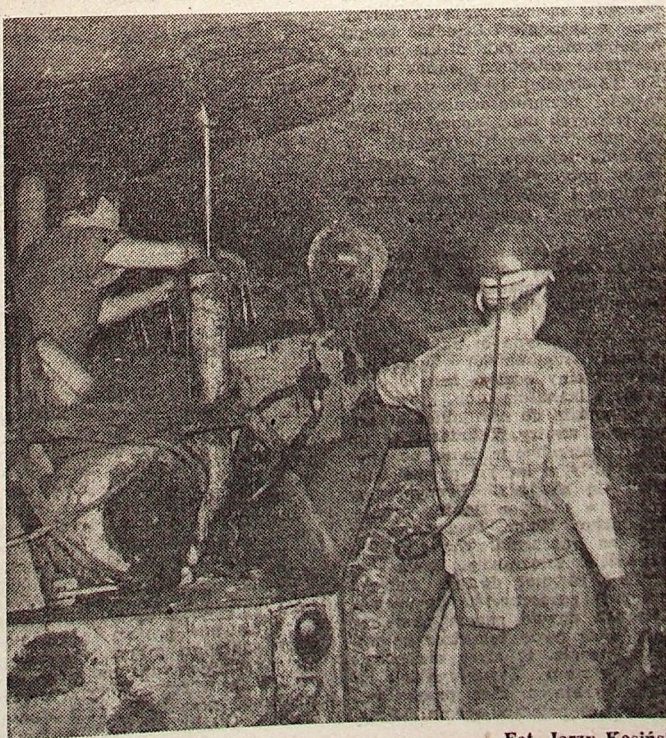
Jakie inne czynniki międzynarodowe mogą rzutować na przyszły stan polskiego przemysłu miedzianego?

— Planując naszą przyszłość nie można pominąć tendencji i procesów związanych z hasłem pieriestrojki. Sądźmy, iż utrzymują się one, choć nie można wykluczyć pewnych wahań. Ale odwrotu nie ma, bo są to przemiany w skali globalnej. Rzućmy więc na kontekst ekonomiczny. Zaistnienie konieczności nowego określenia roli ZSRR jako partnera gospodarczego Polski, w tym także w sferze działania KGHM. Uważamy, iż to działanie kombinatu na rynku radzieckim należy określić możliwie szeroko. Sygnalizujemy również problemy związane z odprężeniem i to także będzie miało duży wpływ na nasze sprawy. Mówimy o zmianach europejskich. W naszej prognozie, a robiliśmy ją ponad dwa miesiące temu, traktujemy zjednoczenie Niemiec jako fakt niemal dokonany, co w świetle ostatnich wydarzeń budzi coraz mniejsze zdziwienie. To są sprawy, które trzeba widzieć, gdy rozważa się perspektywy KGHM. I co więcej, ogromne przyspieszenie tych procesów, bo to co kilka miesięcy temu wydawało się być mrzonką, a dziś jest już realną wizją, wymaga od nas szybkiego działania.

I wreszcie kwestia dystansu cywilizacyjnego. Jesteśmy teraz zdecydowanie spychani do roli kraju Trzeciego, a nawet Czwartego Świata. Do tej pory nie zdawaliśmy sobie nawet sprawy z ogromnego zapóźnienia w całej nowoczesnej infrastrukturze gospodarki. Pod wieloma względami, m.in. w usługach telekomunikacyjnych, jest u nas sytuacja znacznie gorsza niż w jakimkolwiek dawnym kraju kolonialnym. To oddaje skalę problemu, ale spycha nas też do pozycji zaplecza surowcowego czy siły roboczej dla lepiej rozwiniętego świata.

W tym międzynarodowym podziale pracy musimy szukać dla siebie jakiegoś miejsca. Obawiam się, że nie będzie to, niestety, się, że nie będzie, lecz — jak to miejsce poczesne, lecz — jak to miejsce średnich. To jest wszystkim, co możemy marzyć — tak ko o czym przynajmniej z prognozą, choć trudno mówić, jak sprawną, choć trudno ułożyć. W każdym razie ten kolosalny dystans do niektórych dziedzin jest do nadrobienia przy odpowiednim za-

darki, procesy restrukturyzacyjne, demonopolizacja. Zatrzymajmy się na chwilę na tej ostatniej sprawie. Przy prymitywnie pojmowanym hasle demonopolizacji losy kombinatu mogą być niemal przesądzone. Może on być łatwo jednym dekretem rozwiązany i wówczas kwestia struktury będzie wyglądała inaczej. Ale do tej sprawy można oczywiście podejść też inaczej. W każdym razie problem ten trzeba widzieć. Każde z tych hasel ma znaczenie dla struktury i całej konfiguracji przemysłu miedzianego. W naszej pracy sygnalizujemy także pewne zagrożenia lokalne niezmiennie ważne dla przyszłości zarówno firmy, jak i regionu. Jednym z najważniejszych jest wyczerpywanie się złóż i skończenie z monokulturą na tym terenie, rozszerzenie wachlarza produkcji. I tu dochodzimy do rzeczy najbardziej zasadniczej. Nie ulega dla nas wątpliwości, że Kombinatu Miedzi musi ulec jakiejś restrukturyzacji. Ta struktura, jak



Fot. Jerzy Kosiński

● Czy potrafi pani określić, ile osób w Głogowie żyje na granicy nędzy?

— Myślę, że nikt nie potrafi dać precyzyjnej odpowiedzi, nie tylko PKPS. Nie wszyscy potrzebujący pomocy trafiają do nas. Istnieje przecież PCK, służby socjalne ZOZ-u oraz Wydział Zdrowia i Opieki Społecznej Urzędu Miasta. Jedynie ZOZ, prowadzący kartotekę osób, którym udzielana jest pomoc i Wydział Zdrowia mogą podać szacunkowe ilości. Wiele osób, którym z ledwością wystarcza pieniędzy na życie, albo nie wie gdzie szukać pomocy, albo też nie pozwala im na to duma i honor.

● Istnieje kilka organizacji działających na niwie pomocy społecznej. Czy nie wprowadza to zamieszania, czy nie wkraczacie sobie w kompetencje? Czy ta wielość „źródeł pomocy” nie sprzyja ewentualnym wykorzystującym sytuację?

— Kiedyś faktycznie zdarzały się przypadki, że „obrotne” osoby korzystały z pomocy i PKPS-u, i Czerwonego Krzyża, i Kościoła. Było tak gdy napływały zagraniczne dary, rozdzielane w parafiach. Od czterech lat działalność organizacji jest koordynowana przez Wydział Zdrowia i Opieki Społecznej UM, co eliminuje nadużycia.

● Czym, w takim razie, zajmuje się obecnie PKPS?

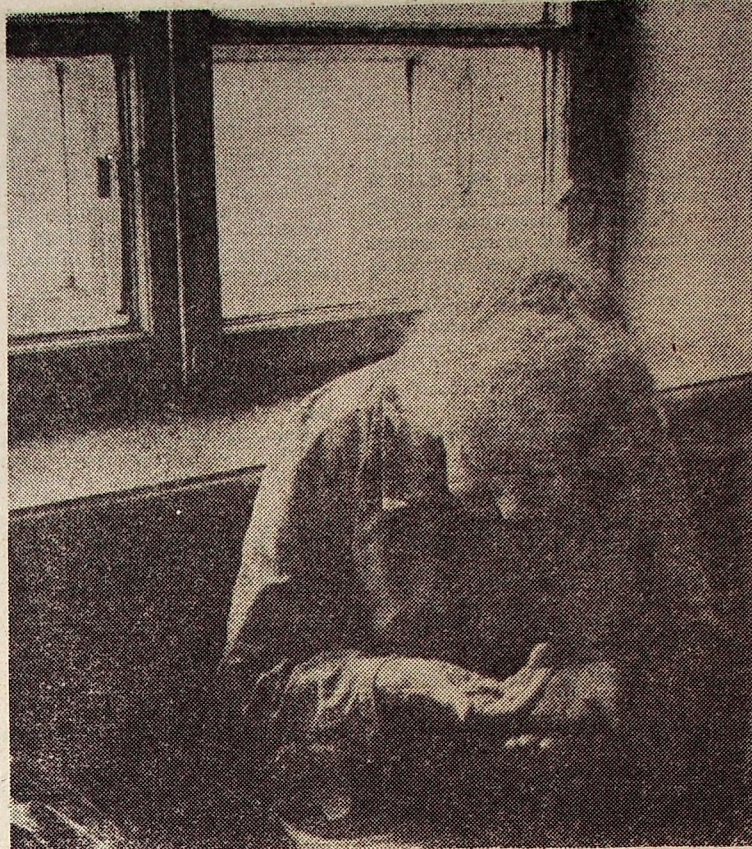
— Aktualnie prowadzimy pomoc zimową. Nie mamy na to zbyt wielkich środków, bo około 500 tys. zł. Możemy więc tylko 10–12 osobom udzielić bezzwrotnej zapomogi. Zajmujemy się również zbiórką odzieży. Prowadzimy opiekę domową nad chorymi, pomoc postpenitencjarną, prowadzimy również klub seniora. Latem organizujemy dla seniorów wczasy na działkach.

● Również PCK zajmuje się opieką domową...

— Tak, ale nasze opiekunki zajmują się mniej skomplikowanymi przypadkami. Raczej ludźmi samotnymi, starszymi. W tej chwili mamy 61 podopiecznych i 25 opiekunek na całym bądź półtacie. Jest również dziesięć osób udzielających pomocy sąsiedzkiej. Odbija się to za drobną opłatą — 5–10 tys. zł. Za te skromne pieniądze sąsiedzi mają dwa—trzy razy w tygodniu odwiedzać swego podopiecznego. Tak niskie wynagrodzenie zniechęca jednak ludzi. Kiedyś częściej słyszało się o tym, sąsiedzi bezinteresownie zaglądali do starszych ludzi, pomagali im w pracach domowych, wyręczałi w robieniu zakupów. Teraz wszyscy jakby pozamykali się w czterech ścianach i w kręgu swoich spraw rodzinnych i zawodowych...

● Ale są jeszcze ludzie przynoszący zbiórkę odzieży w dobrym stanie czy wpłacający na wasze konto jakieś drobne datki?

— Jako jedyna organizacja zajmująca się opieką społeczną, przyjmujemy odzież. Jest w Głogowie kilkanaście osób, które stale przynoszą do nas jakieś bluzki, płaszcze, swetry. Te rzeczy są im już niepotrzebne w domu, bo dzieci wyrosły, a im już pewne „ciuchy” się znudziły. Przyjmujemy rzeczy w dobrym stanie, czyste, bez dziur. Kolor, fason, rozmiar nie ma znaczenia. Wszystko, oczywiście, księgujemy. Bywa, że trafiają również do nas meble i artykuły gospodarstwa domowego. Nie tak dawno pewna pani kupiła sobie nowy telewizor kolorowy i uznała, że stary nie będzie jej potrzebny. Zatelefonowała do nas, wyrażając chęć przekazania go komuś potrzebującemu. Przy-



W kręgu ubóstwa

Z JOANNĄ WOŹNIAK — sekretarzem Zarządu Miejsko-Gminnego Polskiego Komitetu Pomocy Społecznej w Głogowie rozmawia Bożena Kończal

znaliśmy ten telewizor wychowanec domu dziecka, która otrzymała mieszkanie. Jak ta dziewczyna się cieszyła! Ze swojej skromnej pensyjki ledwie kupiła podstawowe sprzęty. Bo przecież dziś nabycie nawet jednego krzesła to olbrzymi wydatek. Sporo osób pyta u nas o meble. Niedawno zwróciła się do nas pani, która wraz z sześciorgiem dzieci zaczyna życie od nowa. Ma już jakieś lokum, ale nie stać jej na meble.

● Nie wspomniała pani nic o datkach finansowych.

— Ludzie niechętnie dają coś na PKPS. Co pewien czas robimy kwesty uliczne. Ile się jednak wtedy nasłuchujemy obelg, wyzwisk! Najczęściej stosowanym argumentem jest — „na pijaków, nierobów nic nie dam”. Najbardziej aroganccy są ludzie dobrze ubrani, najhojniejsi — starsi. W Związku Rencistów i Emerytów stoi nasza puszcza i raz po raz coś tam z niej wyciągamy.

● Czy możecie liczyć na pomoc zakładów pracy?

— Sytuacja finansowa PKPS nie jest najlepsza. Na działalność postpenitencjarną mamy środki z Ministerstwa Sprawiedliwości. Pieniądże na opłacenie opiekunek otrzymujemy z Zarządu Wojewódzkiego PKPS w Legnicy. Z naszych skromnych środków wypłacamy zapomogi, organizujemy akcje wypoczynku na działkach, utrzymujemy klub seniora. Aby zdobyć pieniądze na początku każdego roku kalendarzowego zwracamy się z pismną prośbą do głogowskich zakładów pracy. Najczęściej nie otrzymujemy żadnej odpowiedzi. W tym roku Huta Miedzi „Głogów” przekazała nam milion złotych. Gdyby nie to, nie mieli-

ce, cukrowni, GPB, PSS „Społem” oraz od Komitetu Osiedlowego „Śródmieście”. Doliczając wpływy ze sprzedaży „cegielek” i znaków, dysponowaliśmy 1 mln 2 tys. zł. Do tej kwoty trzeba dodać jeszcze wartość przekazanych nam odzieży — 878 tys. zł.

● Czy wasza pomoc trafia wszędzie do najbardziej potrzebujących?

— Sytuacja gospodarcza naszego kraju wpływa na to, że bardzo skromnie, wręcz na granicy nędzy, żyje coraz więcej osób. Trudno się utrzymać samotnie starszej osobie. Wielodzietne rodziny ledwie wiążą koniec z końcem. Tragiczny jest również stan niepełnosprawnych. Wielu z nich pozostawiono samym sobie. Rodziny różnego rodzaju pomocy udzieliły przeszło 300 osobom. Z klubu seniora korzysta 80 osób. Można dyskutować czy to dużo, mało, ale istnieją dwie bariery ograniczające nasze działanie. Pierwszą, najważniejszą, jest brak środków. Druga, to brak informacji o ludziach żyjących w biedzie. Pracownicy socjalni, siostry PCK, PKPS nie zawsze docierają do wszystkich wymagających pomocy. A niezmienne rzadko otrzymujemy sygnały od sąsiadów, w ich domu mieszka ktoś potrzebujący pomocy i zainteresowania. Ludzie, o czym już mówiłam, nie chcą angażować się w cudzą sprawę. Często niezamożni uważają, że prośba o pomoc jest braniem, wstydzą się przyznać do braku im na chleb. W przeddzień Święta Zmarłych przyszedł do nas rencista wychowujący trójkę dzieci. Ze 135 tys. zł rocznie, 35 tys. alimentów i rodzinnej pomocy musiał wyżyć się i ubrać cztery osoby. Przez kilka miesięcy, podwyżkach cen, jakoś to było, ale w końcu zabrakło na chleb. Upokorzony mężczyzna, z płaczem przyszedł do nas.

● Zakończmy więc naszą rozmowę apelem do wszystkich czytelników, aby zainteresowali się losem innych ludzi...

— Przyjmijmy każdą formę pomocy, drobne datki, odzież, meble, koce, naczynia stołowe.

● Dziękuję za rozmowę.

NIE BĄDŹ OBOJĘTNY!

Ludziom starszym, samotnym, niepełnosprawnym, rodzinom wielodzietnym żyje się coraz trudniej. Nasze wspólne zainteresowanie pomoże im przetrwać.

NIE BĄDŹMY OBOJĘTNI — we wtorki w godz. 10—14 przy redakcyjnym telefonie 461-021 Lubin, czekamy na informacje o ludziach, których losem trzeba się zainteresować.

Przypominamy adresy placówek PKPS działających w naszym województwie:

Zarząd Wojewódzki PKPS, Legnica, ul. Roosevelta 1, tel. 253-03, numer konta — Bank Zachodni, Oddział Legnica 383300-9809-132;

Zarząd Miejski, Legnica, ul. Reymonta 4, tel. 205-39;

Zarząd Miejski, Jawor, ul. Zeromskiego 3, tel. 86-26-41;

Zarząd Miejsko-Gminny, Lubin, ul. Sienkiewicza 3, tel. 44-12-17;

Zarząd Miejsko-Gminny, Głogów, ul. Jedności Robotniczej 40 A, tel. 33-33-62;

Zarząd Miejsko-Gminny, Złotoryja, ul. Świerczewskiego 3, tel. 83-315.

II. Stygmaty

ZNAKI WIARY

Wyżej wynosi się dusza, pi-
sw. Jan od Krzyża, tym głę-
piej wewnątrz stają się jej
doświadczenia. Wystar-
porównać płonące żarliwością
cierpiące, ściągające bólem
młodego O. Pio, sfotografowa-
nego na rozkaz przełożonych po
przymaniu stygmatów, z jego peł-
nym spokoju i pogodzenia dojrz-
mą mądrością obliczem z lat póź-
niejszych, by odgadnąć, że pra-
wdomość, o której wspomina hi-
stański mistyk, sprawdziła się w
tym skromnym zakonniku z San
Giovanni Rotondo.

W mniej cierpić? Raczej przeciwnie.
Prawdziwa jego wielkość nie po-
stała na tym, że jak głosił pochop-
nie powierzchowne opinie jego sie-
admiratorów, był „nadczołowie-
m”. Podkreślić należy raczej fakt,
że był on żywym obliczem Ukrzyżo-
wego, którego Mękę przeżywał w
swoim ciele przez całe lata. Kościół
rację, podkreślając, że cieleśne
cierpienie O. Pio ma wartość i znaczenie
nie jako znaki duszy, która nieu-
mie pragnęła „dopełnić” to czego
dostawało „Męce Chrystusa” dla
wzrostu świata (Por. Kol. 1, 24).
Warto uprzytomnić sobie, że w
wielkim doświadczeniu O. Pio bar-
dziej niż ciało krwawiła jego dusza i
istotne znaczenie jego stygmatów
leżało na „tak” — ciągle odnawia-
jąc, powtarzającym do ostatniego
dnia „Tak”, które O. Pio odpo-
wiedzieli Chrystusowi, zezwalającemu na
wstąpienie w Jego Boskiej agonii.

Wielki Kościół wzywał zarów-
nym cenniejąc się do stygma-
tyzacji z San Giovanni Rotondo za
całe życie, jak i współczesnych
czcicieli, by poza zewnętrzny-
mi znakami świętości O. Pio —
stygmatami, dobrym uśmie-
chem, niezwykłymi darami spo-
życia — dostrzegali Tego, któ-
rego widzialny sposób uczynił go
współpracownikiem w dzie-
łach zbawienia. Określając najkrócej
O. Pio można by rzec: cuda
wystąpienia u Boga miał dla
siebie tylko cierpie-

W książce „Padre Pio” Renzo
Gatti pisze, jak to podczas woj-
ny chleb, również w klasztor-
nie, był racjonowany, w San Gio-
vanni Rotondo pełno było gości
z ubogich, proszących o jałmu-
żnę. Któregoś dnia, gdy zakonnicy
siadali do stołu, w koszyku leżało
pół kilo chleba. Po mod-
litwie, zaczęli w milczeniu jeść zu-
żony. O. Pio zamknął się w koście-
le. Po kilku minutach przyszedł do
kuchni z kromkami świeżego
chleba. Na pytanie przełożonego,
co go wzięło, odrzekł, że dała mu
jakas patniczka. Nikt nie rzekł
nic, ale wszyscy wiedzieli, że
on mógł w taki czas spotkać
„jakichś” patników.

W pewnego ranka zakrystian za-
mknął przygotować hostie do
konsekracji. W kielichu leżało tyl-
ko kilka okrucich. Skończywszy
modlić, O. Pio zaczął udzielać
komunii św. wiernym, którzy te-
ż przybyli wyjątkowo licznie.
Wystarczyło dla wszystkich i
nie zostały ułamki.

W tym tajemniczym zjawiskiem,
które powtarzało się w życiu
O. Pio i wielokrotnie potwierdzanym
w świadkach, było jego poja-
wienie się w dwóch miejscach
cośś. Niekiedy przechodził
z zamkniętej drzwi, jakby w
sposób pragnął zmylić ślady.

W grupie pielgrzymów oczeki-
wano przed drzwiami, przez które
O. Pio musiał wyjść, by udać się
do kościoła. Mijała godzina, dwie.
Czas zaczyna się dłużyć, ale
O. Pio nie wychodzi. „Ojciec Pio musi wyjść ty-
tułami, zaraz wyjdzie”. Nad-
chodzi jakiś kapucyn: „Na co
czeka ludzie?” — „Na Ojca Pio!”
— „Ależ on, spowiada w kościele
od dłuższego czasu!” — Zdumie-

OJCIEC PIO

(7)



ni pielgrzymi zawołali: — „Któr-
dy przeszedł?” — „Na pewno ty-
mi drzwiami!” — „Ale przecież wi-
dzieliśmy go”. Zakonnik uśmie-
chnął się. — „Skoro go nie widzie-
liście, to znaczy, że nie chciał,
byście go ujrzeli; Ojciec Pio jest
po to, żeby spowiadać, a nie ucinąć
pogawędki...”

Jeden z bliskich uczniów O. Pio
opowiada, że nie trzeba było wiele
razy, nawet w myśli, powtarzać
prośb. Na dowód przytacza takie
oto wydarzenie.

Pewnej wieśniaczce z okolicy
zachorował poważnie mąż. Wieść o
niezwykłych mocach O. Pio była
wówczas tak powszechna, że ko-
bieta niezwłocznie udała się do
klasztoru ojców kapucynów. Jak
jednak dotrzeć do O. Pio i to do-
trzeć natychmiast, zważywszy na
stan męża, skoro — żeby dostać się
do niego do spowiedzi — trzeba
czekać co najmniej trzy dni? W
czasie mszy św. odprowadzanej przez
O. Pio biedaczka wzięła się na
wszystkie strony, klękała, wspinała
się na czubki palców, zachodziła
to z tej to z tamtej strony prez-
biterium, zapiakana, strapiiona.
Przez cały czas powierzała swoje
nieszczęście Matce Bożej Łaskawej
za pośrednictwem Jej wiernego
slugi O. Pio. Zaczęła się spowiedź.
Kobietka stanęła gdzieś na końcu,
ale co chwila wychodziła z kolej-
ki, klękała, wstawała. Wreszcie
udało się jej, gdy spowiednik wy-
szedł z konfesonalu, zbliżyć się
do niego w sławetnym korytarzu
konwentu którego wracał do swej
celi. Zaledwie spojrzał na nią,
wciśniętą w tłum, przemówił gro-
źnie, choć ona nie wyszeptwała ani
słowa: „Kobieto małej wiary, kie-
dy przestaniesz mi zawracać głowę
i powtarzać w kółko to samo? Czyż
jestem głuchy? Powiedziałaś mi
już wszystko pięć razy, z prawa, z
lewa, z przodu, z tyłu. Zrozumi-
ałem, zrozumiiałem...”. A potem u-
śmiechając się dodał ciszej: „Wra-
ć szybko do domu, wszystko już
dobrze”. Rzeczywiście mąż wyzdrow-
iał.

Choć często zdarzało mu się bruk-
nąć zbyt natarczywych pielgrzymów —
miał taką była jego samoobrona — miał
taką była jego czułość, dobrze bez
O. Pio łagodna wielkich grzeszników
słów dla spotkaniu z nim, stali się
kiedyś, po spotkaniu z nim, stali się
„wielkimi nawróconymi”. Potrafił też
z wielkim rozsądkiem — choć sam mi-
ł z wielkim rozrządkiem — Chry-
stus — łagodził surowe pokuty, ja-
kie narzucał sobie niedawni grzesz-
cy.

Pewnego razu do San Giovanni Ro-
tondo przybyła piękna i bogata dama

NIE WYJASNIONE ZJAWISKA

Istnieją, zapisane i potwierdzo-
ne przysięgą tysiące świadectw
ludzi, zwyczajnych pielgrzymów,
przybywających do San Giovanni
Rotondo ze zwykłej ciekawości, z
potrzeby wyspowiadania się u gło-
szonego stygmatyka, z chęci spraw-
dzenia na sobie jego niezwykłych
możliwości i darów. Istnieją też, nie
mniej liczne, świadectwa ludzi zna-
nych, uczonych, aktorów, śpiewa-
ków, lekarzy, wojskowych — wie-
rzących i niewierzących, którzy do-
znali za pośrednictwem O. Pio uz-
drowienia ciała lub duszy, otrzy-
mali łaski, jakich najbardziej pra-
gnęli albo, po prostu, jego wsta-
wienictwo uchroniło ich od na-
głej śmierci.

Pewnego dnia do zakrystii, gdzie
O. Pio rozbił się po odprawieniu
Mszy św., wszedł jakiś mężczyzna,
który bacznie przyjrawszy się za-
konnikowi oświadczył: „Tak, to on,
nie mylę się”. Zbliżywszy się upadł
na kolana i płacząc powtarzał:
„Ojcie, dziękuję, że uratowałeś mi
życie”. A potem opowiedział zdum-
ionym towarzyszącym O. Pio
osobom taką opowieść: „Byłem w
czasie wojny kapitanem piechoty i
któregoś dnia, kiedy wokół wrzała
piekielna walka, ujrzałem nieda-
leko od siebie jakiegoś zakonnika,
bladego, z bardzo wyrazistymi o-
czami, który skinął na mnie i za-
wołał: „Panie kapitanie, natych-
miast proszę odejść z miejsca, gdzie
pan stoi i przyjdź tu koło mnie”.
Nawykły do rozkazów pospiesznie
wypełniłem i ten. Ułamek sekundy
później z przerażeniem ujrzałem, że
w miejscu, gdzie stałem dotąd, u-
derzył pocisk, który wyrwał z zie-
mi ogromny lej. Rzuciłem się ku
braciszce, ale nie było po nim
ślada”.

Wspomina ks. Michelangelo
Bellini: „W listopadzie 1921 r., kie-
dy jeszcze byłem studentem, na-
pisałem do O. Pio prosząc go o
modlitwę w intencji mojego umie-
rającego dziadka. Jego ciężka
choroba była dla mnie szczegól-
nie bolesna, bo dziadek wychowy-
wał mnie od dziecka. Prosiłem
więc, by mój ukochany dziadek
mógł dożyć choćby do moich
dni, kiedy odwiedziłem go zno-
wu, był w stanie agonijnym. Po-
myślałem, że tej nocy pewnie ze-
mrze. Ale nadszedł rano, a dzie-
dek obudził się zdrowy! Zaraz o-
powiedział mi swój sen z ten noc:
„Ujrzałem we śnie jakiegoś zakon-
nika, który powiedział łagodnym
głosem, że przynosi mi dziesięć lat
życia”. Mój dziadek żył równie
dziesięć lat od tego wydarzenia”.

PRECZ Z BOMBAMI!

A oto wspomnienie dr. Bernardo
Rossiniego, generała lotnictwa: „Po
wojnie służyłem w Bari, przy do-
wództwie jednostki lotniczej. W
Bari podczas wojny znajdowało się
także naczelné dowództwo amery-
kańskich wojsk lotniczych. Pozna-
łem tam wiele osób, które twier-
dziły, że O. Pio uratował im życie
podczas operacji lotniczych. Wszak-
że bohaterem najstraszniejszego wy-
darzenia był sam naczelný dowód-
ca. Pewnego dnia postanowił sam
dowodzić eskadrą bombowców, któ-
rych zadaniem było zniszczenie
poniemieckich zapasów broni, wła-
śnie w San Giovanni Rotondo. Ge-
nerał ów opowiadał, że w pewnej
chwili zarówno on, jak i jego pi-
loti dostrzegli na tarczach celow-
niczych postać jakiegoś zakonnika
z uniesionymi w górę rękami. W
tym momencie wyrzucone zostały
automatycznie bomby na okoliczne
lasy, a samoloty zatoczyły piękny
łuk, bez żadnego udziału osłupia-
łych pilotów.”

(Cdn)

IRENA BURCHACKA

(Dokończenie)

W gabinecie inżyniera Lipki, kierownika robót górniczych pola zachodniego trwała gorączkowa krzątanina. Przed chwilą dwa zastępy ratowników z Okręgowej Stacji Ratownictwa Górniczego zjechały do kopalni.

W oddziale G-9, w krótkim odstępie czasu nastąpił drugi zawal. Prawdopodobnie są ofiary śmiertelne.

Inżynier Lipka oczekuje, na przybycie dyrektora Jaźwca. Spodziewa się reprimendy za zaistniały wypadek. Do tego przyjeżdża Urząd Górniczy, prokurator, zaczyna się przesłuchania — czego bardzo nie lubi inżynier Lipka. Zdegenerowany każe sprawdzić kierownikowi oddziału kto pozostał w zawale. Telefonuje do przewodniczącego związków zawodowych, aby ewentualnie uprzedzić i przygotować rodziny ofiar do przyjęcia smutnej wiadomości.

W czasie rozmowy do biura kierownika robót wchodzi dyrektor Jaźwiec — starszy, wysoki mężczyzna. Nachmurzone czoło i zmarszczona twarz nie wróżą nic dobrego. Pyta zdawkowo ile może być ofiar śmiertelnych. Następne pytania dotyczą maszyn, które pozostały w zawale. Najpierw ogólnie, a potem szczegółowo wypytuje nadsztygara energomaszynowego jakie mogą być uszkodzenia w zasypanym sprzęcie i po jakim czasie będzie nadawał się do eksploatacji.

Dyrektor Jaźwiec doskonale znał sytuację w zawalonej części oddziału. Przed kilkoma dniami lustrował wraz z dyrektorem technicznym kombinatu i zawiadowcą zagrożony rejon. Nie zauważyli wówczas nic podejrzanego. „To co się stało przed kilkoma minutami, mogło być błędem w sztuce górniczej. Kopalnia to jeden duży front robót, a na froncie wiadomo — giną ludzie”.

Kierownik stacji ratowniczej telefonicznie zdawał dyrektorowi relację z sytuacji na dole, w rejonie zawalonego pola eksploatacyjnego. Jeden z górników prawdopodobnie poniósł śmierć, drugi przyciśnięty zwałonymi skałami daje znaki życia. „Należy zrobić wszystko, użyć wszelkiego dostępnego sprzętu, aby ratować życie młodego człowieka”. Po chwili zastępowy prosił o dostarczenie podnośników hydraulicznych — nowoczesnego sprzętu, dzieła my-

śli technicznej naszych konstruktorów.

Pomimo trudnej sytuacji na dole, zastępowy był dobrej myśli. Liczył, że rannego górnika uda się wydrzeć twardej, nieustępliwej naturze. Po zakończeniu rozmowy, powtórnie zadzwonił telefon. Dowódca straży przemysłowej meldował o kobiecie, żonie jednego z uwięzionych pod ziemią górników, która chciała się widzieć z kimś z kierownictwa zakładu. Dyrektor polecił wprowadzić ją do biura nadsztygarów. Nakazał nadsztygarowi Guzińskiemu udzielić jej ostrożnych informacji, o sytuacji w jakiej znajduje się jej mąż.

Do biura weszła młoda, ładna kobieta. Gdy usiadła na podsuniętym jej krześle zaniósł się płaczem. Nadsztygar Guziński starał się ją uspokoić.

Zastęp ratowników prowadzony przez inżyniera Klaczkowskiego dotarł do zawalonego rejonu. Widok, jaki ukazał się ich oczom był wstrząsający. Olbrzymie bloki skał leżały wzdłuż wydrążonych wyrobisk. Polamane, kilkunastotonowe bergi straszły swymi kilkutami. Jakby na przekór ludzkiej zachłanności nie chciały się poddać woli człowieka. Wyszac w popękanym stropie odłamki skalne, w swej dramatycznej wymowie ostrzegały ludzi przed naruszeniem praw przyrody. W ciszy, jaka panowała w tej chwili, trudno było zrozumieć przyczynę kataklizmu. Ratownicy zahipnotyzowani widokiem potęgi przyrody usłyszeli cichy jęk, a do ich uszu doszedł słaby, jakby zza ściany głos. Powoli skierowali kroki w tym kierunku. Po chwili zrozumieli przyczynę.

tari lekarz. Był to doktor Siebielski — stary, doświadczony, oddany przyjaciel górników. Jak mógł, pocieszał nieszczęśnika, choć sam był wstrząśnięty. Zaaplikował glukozę z witaminą oraz środek uspokajający. Poglaskał po twarzy cierpiącego i w milczeniu odszedł na bok. Nieraz był świadkiem ludzkiej tragedii, ale teraz gdy odszedł na chwilę od miejsca wypadku, w jego mądrych, liściowych oczach zablasyły słone łzy.

Ratownicy po krótkiej naradzie zwrócili się do dyrektora z prośbą o przysłanie podnośników hydraulicznych. Podnośniki testowane w centralnej stacji na Górnym Śląsku zdawały egzamin i wszyscy byli ciekawi, jak sprawdzą się w nowych warunkach. Przy dobrych układach można było uratować życie młodego górnika.

Dostarczenie podnośników do rejonu zawalu trwało dość długo. Przysięgnięci górnicy prosili, aby nie zostawiać go samotnego. Doktor Siebielski powtórzył dawkę eulium. Lęk podziałął skutecznie. Leżący pod skałą zapadał w drzemkę. W północy, przewijały się przed oczyma sceny z życia na wsi, w górach, w okresie wczesnego dzieciństwa. Przypominał sobie, w jakich okolicznościach poznał żonę Monikę. Dręczyła go uparta myśl, jak żona poradzi sobie z małym synkiem. Monika jeszcze nigdy nie pracowała. Mogła liczyć na pomoc rodziców, ale przecież oni też nie będą żyć wiecznie. Momentami wracał myślami do swoich ukochanych Tatr. Widział hale upstrzone wiosennymi krokusami. Przypominał sobie, jak szusował zimą po nartostradzie z Nosala. Myślał, że śnieg leżący na nagich turniach to kwitnące krokusy. Trawiąca go gorączka zsyłała majaki. Zimny pot uperlił czoło.

Nareszcie dostarczono obiecane podnośniki hydrauliczne. Należało ostrożnie obchodzić się z nimi, gdyż odprężony górotwór nadal pracował i w każdej chwili mógł runąć na opadnięte skały. Zastępowy Klaczkowski sam osobiście doglądał montażu silników.

Pani Migdałowa tymczasem czekała jak Penelopa. W podnieceniu słuchała skąpych meldunków o prowadzonej akcji ratowniczej. Trwoga przeplatała się z nadzieją. Myślała, że gdyby pozwolono jej zjechać na dół pomogłaby mężowi... Zapomniała o domu, o pozostawionym pod opieką sąsiadki dziecku...

Kiedy ratownicy przystąpili do uruchomienia siłowników przysięgnięci skałą Darek chwilowo oprzytomniał. W napięciu wsłuchiwał się w treść rozmów prowadzonych między ratownikami. Kiedy zorientował się, że zamontowane siłowniki nie są w stanie udźwignąć leżącej skały, zemdlął. Koledzy, bracia — górnicy mieli łzy w oczach. Okrutna rzeczywistość była nieubłagana. Nowy obwał skał stropowych pozbawił życia młodego górnika.

Następny zastęp ratowników odnalazł zwłoki drugiego górnika. Ratownicy w workach foliowych wywozili na powierzchnię doczesne szczątki ludzi, którzy swą odwagą i uporem chcieli zbudować lepsze jutro dla swoich rodzin.

Mały Kamilek baraszkował z kolegami przed wieżowcem nie wiedząc, że czeka go w przyszłości renta sieroca ze starego portfela...

Dyrektor Jaźwiec pytał telefonicznie o stan maszyn wyciągniętych z zawalu. Jego interesował zagrożony plan i obawa przed zmniejszeniem premii eksportowej.

Na budynku dyrekcji wisiało hasło: „I ty możesz sprawdzić swoją męskość w pracy pod ziemią”.

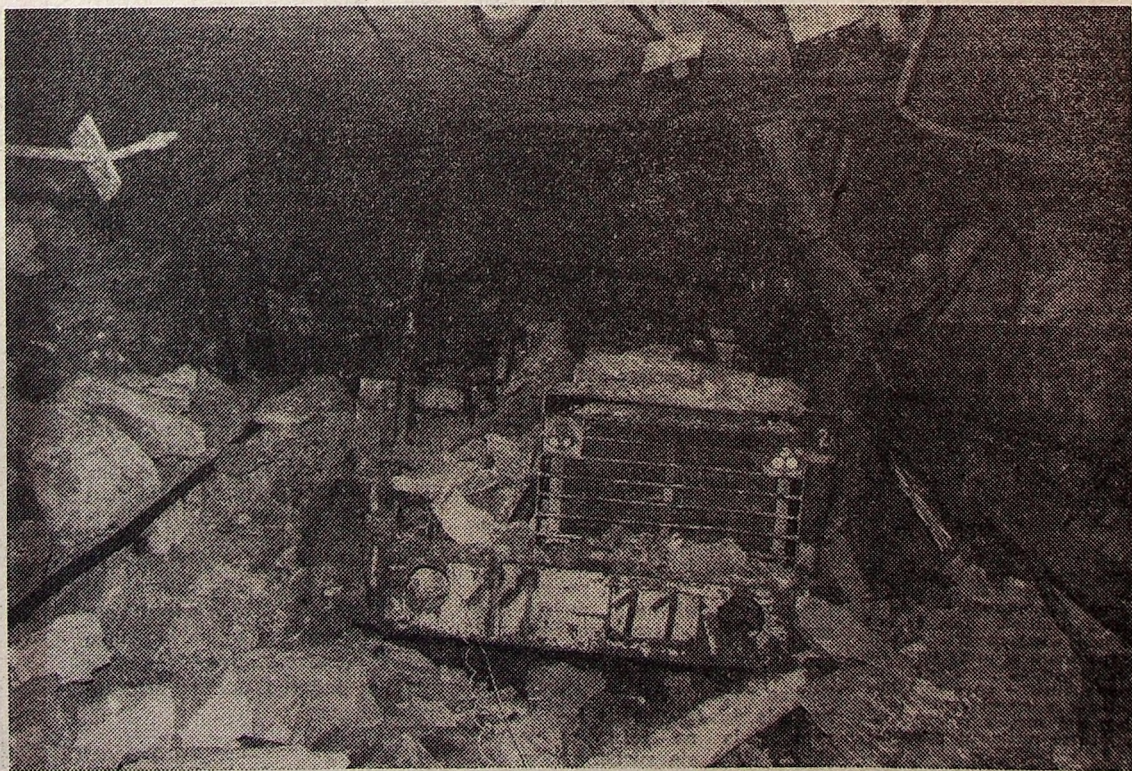
ICH MILCZENIE JEST WYMOWNE

ZDZISŁAW JAROSZ

Pani Migdałowa łkając spytała o męża. Przewodniczący związków zawodowych oznajmiając jej tragiczną wieść, sam nie wiedział, jaki jest stan pozostającego w zawale górnika. Kobieta płakała rozpaczliwie i ciągle płacząc opowiedziała o koszmarnym śnie z ubiegłej nocy: — „Palił się dom mojej mamy. Darek ratował sprzęty znajdujące się w mieszkaniu. Kiedy wynosił szafkę z sieni, na głowę spadła mu paląca się belka. Mimo że był ranny, dalej wynosił meble z domu. Z rany na czole tryskała krew... To było ostrzeżenie, które ja zbaga-telizowałam. Był taki dobry dla mnie i dla dziecka... Czy go jeszcze zobaczę żywego?...”.

Ponownie zaniósł się płaczem. Tymczasem na dole trwała ak-

Pod olbrzymią, oderwaną od stropu skałą leżał człowiek. Spod skały wystawały głowa, tułów i ręce. Reszta ginęła pod olbrzymim blokiem skalnym. To był Darek Migdał. Miał zgniecioną miednicę. Porównanie z Prometeuszem przykutym do skał nie oddawało grozy tego obrazu. Duże, otwarte z przerażenia oczy Darka Migdała trawiła gorączka. Był przytomny. Kiedy ratownicy zbliżyli się do niego, wymownym spojrzeniem błagał o pomoc. Na widok ludzi, z umorusanej twarzy stoczyły się łzy. Nadsztygar, który przed godziną chciał być żywym stojakiem, podszedł do leżącego i zdjął z ramion watowaną kufajkę. Bez słowa położył ją pod spoczone, gorące ciało. Teraz tylko tyle mógł pomóc. Po chwili do rannego do-



Fot. Jerzy Kosiński

FELIETON

UDERZ
W STÓŁ...?

Od mądrości wypisanych świat się roi. Tyle tylko, że to, co wypisane, nie zawsze ciałem się staje. A bardzo często nie musi się ciałem stać, bowiem samo jakby ciałem było. O co chodzi? Otóż są rzeczy, które się pisze, żeby stały się podniecia do czynu. To są zwykłe hasła, propozycje, zachęty, koncepcje, słowem materia wizjonerska, z której da się (albo i nie da się) ulepić ciało. Ale także są pewne sposoby wyrażania myśli, które służą tylko umysłowi żywemu, twórczemu, niespokojnemu. Służą niejako refleksji samej w sobie. Piszę dla namysłu czyjś? Pragnę współtworzyć jakąś wspólnotę duchową czy intelektualną, i wtedy pisanie staje się pracą tylko dla umysłu twórczego, a nie odtwórczego. Nie z każdego artykułu zaraz coś konkretnego, praktycznego, pragmatycznego musi wynikać. Nie musi wynikać na przykład z artykułu o bałaganie w sklepie czy na ulicy — porządek, choć nie jest to przykład jakiejś

większej refleksji. Może jedynie wynikać konkluzja, iż bałagan, to swoisty kosmos, w którym człowiek poszukuje ładu. Ot, takie zamazanie rzeczywistości, żeby myślał samą się pobawić. Wszak nie najważniejszy to przykład. Cała sfera na przykład teorii z każdej dziedziny życia staje się łakomym kąskiem dla umysłu twórczego, który włącza się do pewnych rozważań teoretycznych, ale niekoniecznie musi z nich coś praktycznego wynikać.

Piszę to w związku z cyklem artykułów o kulturze, jakie się ukazywały w „Polskiej Miedzi”. Otóż chciałem chwycić dwie sroki za ogony. Jedną, nazwijmy ją, srokę wyobrażoną, a drugą, rzeczywistą, istniejącą. Sroka wyobrażona, to pewne rozwiązania modelowe w kulturze, czyli jakieś nadrzędne koncepcje, mówiące o tym, jak poszczególne formacje społeczne czy systemy wyobrażają sobie udział kultury w życiu publicznym. Zarysowanie takich modeli jest niezbędne, żeby zrozumieć pewne mechanizmy, które w tym obszarze działają. To dobra praca dla umysłu, dla rozważań.

Wiadomo, że bardzo rzadko myśl w stanie czystym daje efekty praktyczne; zawsze życie coś zmienia w kształcie teorii. Nie spodziewałem się, że cykl artykułów coś zmieni. I nie mogłem się spodziewać, ponieważ całe myślenie w tym cyklu poszło w stronę refleksji, prezentowania różnych obrazów i stwarzania okazji do wyboru jakiegoś wariantu.

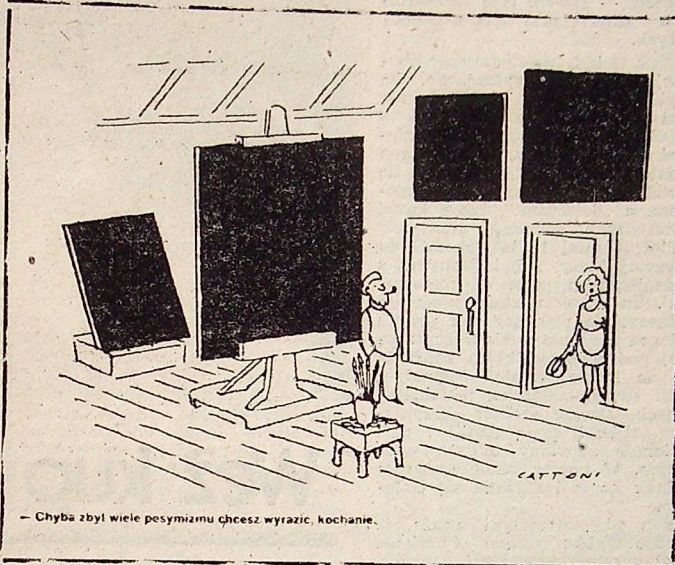
Naturalnie, były także konkretne relacje z rzeczywistością, konkretne przykłady rozwiązań w

obszarze kultury, ale służyły one jedynie ilustracji jakiejś tezy. Bo w gruncie rzeczy wciąż i nieustannie chodzi o jedno: trzeba wbić komu się da i jak się da, i ile się da, że życie bez wartości jest bezsensowne. A wartości stwarza tylko kultura. I to był nadrzędny cel tych publikacji. Po raz kolejny bić na alarm, że zagraża nam zło. Że możemy pójść nieodłą drogą.

Kraj musi stać się dobrze naogach, czując mocny grunt ekono-

miczny. Ale żaden grunt ekonomiczny, materialny nie jest wart, jeśli nie służy jakimś ludzkim wartościom. Nie jedenemu samemu. I ten alarm miał dotrzeć do głównych adresatów; do wielkiego przemysłu, do skostniałej administracji, do resztek nadziei ludzi pracujących w kulturze, do wsi, do małych miasteczek, które są zabite deskami. Czy dotarł? Czy uderzenie w stół było słyszalne?!

STANISŁAW SROKOWSKI

DRODZY MŁODZI
PRZYJACIELE,

bardzo ucieszył mnie Wasz mądry i serdeczny list opublikowany na łamach „Polskiej Miedzi” (nr 34/1989 r.). Dotarł on do Krakowa z lekkim opóźnieniem — z opóźnieniem więc odpisuję na niego, zwłaszcza iż był on współadresowany również do mnie.

I ja do dzisiaj pozostaję pod urokiem naszego majowego spotkania poetyckiego. Wydaje mi się, że trwa ono do dzisiaj. Odechodzę z rózą, którą wręczyliście mi — tak po prostu — bez patosu, ale od serca. I róża ta nigdy nie zwiędnie. To nasze spotkanie trwać będzie zawsze. Dopóki sięgacie będziecie po wiersze. A że to czynicie — zapewniamie w liście. Ja bez tego zapewnienia czułem to telepatycznie.

Piszecie: „...Jesteśmy co prawda młodzi, więc i pełni radości życia” — i chwala Bogu! Lecz młodość trzeba pielegnować, chuchać i dmuchać, żeby zachować ją do pełnej starości. Co wcale nie znaczy, iż trzeba ją zgłaszkować.

W tym paradoksie kryje się moja recepta na życie. Młodość zachowajcie, tak długo — jak długo zachowacie miłość do poezji.

Może w tych ostatnich zdaniach

odezwał się trochę pedagog — uczyłem koło Żywca młodzież szkolną w dawnych latach — ale daleki jestem od wszelkiego dydaktyzmu. Są to raczej moje serdeczne i przyjacielskie rady na życie.

A że jesteście moimi przyjaciółmi — w to nie wątpię. Najpeł-

szy „Dwoje na balkonie” — oczywiście z dedykacją — żeby na Waszym Balkonie zawsze gościło Słońce, Młodość, Poezja i Radość. To dla całej klasy!

Natomiast piękniejszej połowie klasy przesyłam moje liryki — „Wiersze dla Marii”.

swych wędrowkach poetycko-muzycznych „Stare Dobre Małżeństwo” przyjmiecie ich wierszem, chlebem i solą, nawet nie dlatego, że śpiewają również moje wiersze. Oni też są przyjaciółmi poezji. A.Z.

(Od redakcji: Swego czasu opublikowaliśmy list młodzieży szkolnej do Adama Ziemiańskiego (i nie tylko do niego), w którym młodzież lubińskiego LO zwraca się do wybitnego poety z kilkoma refleksjami, mówiąc m.in. o wielkiej tęsknocie za książką, za mądrym słowem, za literaturą. Adam Ziemiański był gościem tej młodzieży w trakcie V Lublińskich Spotkań z Literaturą Miłosną. Wysłałmy pocie list młodzieży i oto otrzymaliśmy odpowiedź. Drukujemy ją w całości. Mamy nadzieję, że młodzież zechce utrzymać tę bardzo interesującą korespondencję z poetą. Książki, o których pisze Ziemiański, przeznaczone dla młodzieży szkolnej, są w naszej redakcji do odebrania. Czekamy zatem na odbiór dwu książek poetyckich. Może one rzeczywiście zapoczątkują szkolną bibliotekę poezji. Pomyślcie o tym. A poza tym obiecujemy naszym czytelnikom, którzy utrzymują kontakt z poezją i poetami, że niedługo poprosimy Adama Ziemiańskiego o wywiad dla naszego pisma, St. S.)

LIST DO MŁODYCH

niej i najpiękniej udowodniłście to na naszym majowym spotkaniu poetyckim. Wasze ciekawe i czasami trudne pytania — świadczyły o tym, że jesteście twórcy, ciekawie świata, wrażliwi i godni tego, by świat był dla Was coraz bardziej otwarty. To spotkanie nasze, które znacznie się przeciągnęło — wydawało się chwilą tylko, a ten Wasz list opublikowany na łamach „Polskiej Miedzi” potwierdził jeszcze mocniej, iż jesteście przyjaciółmi.

Przyjaciele lubią ofiarowywać sobie prezenty i cieszyć się gdy mogą sprawić radość. Ja dostałem od Was piękną różę. Ona już na zawsze jest moja i wciąż kwitnie w mojej wyobraźni. Wam natomiast przesyłam mój wybór wiers-

ów. Nie mogę wysłać Wam po 25 egzemplarzy — choć tylu uczniów podpisało się pod listem — wysyłam więc tylko po jednym. Nie wiem jak podzielicie się tym poetyckim łupem? Tylko nie pobijcie się — żarty się trzymają mej siwej głowy.

A w ogóle mam pomysł! Załóżcie sobie klasową bibliotekę poetycką. Gdy się zwrócicie do poetów, z pewnością Wam nie odmówią. Do matury trochę czasu — więc zdążyte zebrać trochę tomików z dedykacjami. A na komersie rozłożycie je między sobą.

Pozdrawiam serdecznie po przyjacielsku

ADAM ZIEMIANSKI

P.S. Gdyby zawitało do Was w

TKK

Otrzymałmśmy z Klubu Literackiego list Sylwii z Głogowa, w którym Sylwia pisze m. in. „Dro-dzy moi... Cieszę się, że taki klub istnieje. To mnie natchnęło do napisania listu. Jestem chyba jedną z wielu młodych ludzi, którzy po napisaniu kolejnego wiersza, chwytają go do szuflady. Czym jest to spowodowane? Może tym, że ludzie wstydzą się swoich uczuć, ale jawnie odkrywanych w poezji, tak dobrze w niej ukrytych. A

może dlatego, że boją się krytyki, ostrego słowa... Ja sama piszę swoje wiersze dla siebie. Nie wiem, dlaczego dotychczas nie spróbowałam szczęścia. Ale tym razem próbuję, może się uda... Wybieram się na filologię polską, z którą łączę wiele moich marzeń o przyszłości. Interesuję się literaturą, poezją, psychologią. Lubię (to chyba za mało powiedziane) czytać książki, a szczególnie wiersze. A teraz zdobywam się na całą moją odwagę i przedstawiam wybrane przez siebie wiersze. Napisać, proszę, co o nich sądzicie, oczekuję od was krytyki, potrzebuję jej. Zawsze bardzo chciałam nawiązać kontakt z takimi ludźmi jak ja, którzy próbują szczęścia. Piszcie

takie listy... Czekam niecierpliwie na odpowiedź”.

Najpierw muszę Cię, Sylwio, przeprosić, że dopiero teraz odpisujemy na Twój list, skierowany do klubu. W klubie uznano, że najlepiej będzie, jeśli odpowiedź otrzymasz od naszego działu kultury, który zajmuje się debiutantami. Cieszymy się, że odważyłaś się napisać ten list. To już pierwszy krok do ujawnienia swoich przeżyć. Może nawet ważniejszy niż wysłanie wierszy. List jest formą rozmowy, więc odpowiadamy Tobie. Nieco później, ale dopiero teraz możemy, bowiem redaktor prowadzący tę rubrykę był na urlopie. Mamy nadzieję, że nam wybaczysz. A teraz sprawa Twoich

wierszy. Wykazują one, że jesteś wrażliwą, inteligentną dziewczyną. Próbujesz zamknąć swoje przeżycia w formie poetyckiej. To bardzo trudna forma, może najtrudniejsza. I pewne strofy wskazują na rozwój dojrzałości psychicznej, nieco więcej kłopotów sprawia Ci styl, język poetycki, ale to sprawa pracy.

Kontakt z klubem we Wrocławiu i w Lubinie jest możliwy. Może bliżej byłoby Ci do Lubina. Używaj informacji w KMPiK w Lubinie, kiedyś młodzi poeci spotykają się i przyjeżdżają.

Pozdrawiamy serdecznie

KORKIN

Pan od matematyki uważał zawsze — czyli przez sześć lat pracy pedagogicznej w gminnej szkole zbiorczej w K. — że dzieci go nie tylko szanują, ale i lubią. No bo jakże mogło być inaczej? Na szacunek zasłużył sobie przecież szczególną rzetelnością w nauczaniu nie najłatwiejszego przedmiotu. Na polubienie również zapracował... Choćby powiedzonkami, które wzbudzały ogólną radość w klasie, a nawet — słyszał to przecież na własne uszy niejedną raz — powtarzane były później przez uczniów — zawsze tym rozbawionych i zawsze przy tym uśmiechniętych.

Jakie to były powiedzonka? Właściwie nic nadzwyczajnego. O! zwykłe żarty! Na przykład nie miał któryś zadania domowego, to usłyszał: „Idź się utop”. Dukał nieudolnie przy tablicy, to z ust pana padało: „Weź kup sznurek i się powieś”. Klasa reagowała śmiechem, a „delikwent”, rzecz jasna, zawstydzony, spuszczał głowę...

Piotruś miał 11 lat, chodził do czwartej klasy i był jednym z podopiecznych pana od matematyki. Ta czwarta klasa stanowiła jednocześnie pierwszy rok pobytu chłopca w szkole w K. W poprzedniej podstawówce, która kończyła się na klasie trzeciej, Piotruś, z racji swych uzdolnień matematycznych, zawsze świecił przykładem, zbierał same piątki i niezmiennie stawiany był za wzór innym. W nowej szkole wszystko jednak nagle i dziwnie się zmieniło.

Pan od matematyki uważa, że bardzo szybko poznał Piotrusia. „Był uczniem więcej niż przeciętnym. Na pierwsze półrocze miał u mnie czwórkę z minusem...” Dla Piotrusia była to pierwsza w jego życiu ocena poniżej piątki z ukończonego przedmiotu. Pierwszy też raz w swoim życiu przestał na tej ukończonej matematyce zasługiwać na wyróżnienia i pochwały. A przecież od samego początku w nowej szkole starał się, aby na nie zasłużyć. Ale właśnie już od tych wrześnieowych dni nie bardzo mu wychodziło, chociaż siadał w pierwszej ławce i pilnie uważał. Nie minął miesiąc gdy poskarżył się w domu rodzicom, że boi się pana od matematyki, który lubi rzucić pierwszym lepszym leżącym pod ręką przedmiotem w stronę uczniów. Skargi te były na tyle częste i rozpaczliwe, że rodzice zastanawiali się nawet czy nie poprosić w szkole o przeniesienie chłopca do równoległej klasy, w której kto inny uczył matematyki... Jakoś jednak ta sprawa przyszła, bo matka i ojciec — ludzie prości i zapracowani do granic wytrzymałości — nigdy czasu na nie nie mieli. Zresztą, po kilku, a może kilkunastu tygodniach, Piotruś przestał opowiadać o swej niechęci do nauczyciela, a właściwie o strachu przed nim...

Prawdę mówiąc, chłopiec w ogóle przestał opowiadać o swoich szkolnych przeżyciach. Coraz częściej tylko nocą krzyczał i płakał przez sen. Budziło to jego trochę starsze siostry śpiące w pokoju obok. Pokój rodziców był o wiele dalej, a ich sen był o wiele mocniejszy...



Weź kup sznurek ...

ANNA BORSKA

Mniej więcej w tym samym czasie, kiedy posłyszano te Piotruśowe krzyki i płacze, zaczął przynosić uwagi w zeszycie do matematyki: „Brak zadania domowego”, „Syn nie ma dwa razy z kolei zadania domowego”, „Proszę rozmawiać z synem”, „Syn otrzymał dzisiaj dwie oceny niedostateczne”. Ojciec Piotrusia podpisywał te uwagi spokojnie. Jest przekonany, że chłopiec — zdolny przecież — o czym zawsze zapewniali nauczyciele — szybko się poprawi. Nie czyni więc najmniejszych wygórowań i nie straszy, bo z Piotrusiem zawsze rozmawiało się jak z dorosłym i nigdy nie sprawiał kłopotów ani nie przysparzał zmartwień. Tym razem także zapewniał — poprawię te dwie, tatusiu! Poprawię! Wierzysz przecież, że chcę?!

I rzeczywiście poprawił niedostateczne oceny na tyle, że na półrocze wyszła czwórka z minusem. W Piotruśowym życiu była to jednak pierwsza bolesna porażka, tym bardziej że czuł, iż dla pana od matematyki jest tylko jednym z wielu średniaków. Lekcje ulubionego do tej pory przedmiotu stają się dla niego godzinami pełnymi obaw i strachu przed nauczycielem, który po swojemu „zartuje”, czyli wyszydzi, wyśmiej. I to przy całej klasie...

Nie jest odosobniony w swoich lękach. W okolicy jest tajemnicą poliszynela, że kolejne „pokolenia” najbardziej boją się właśnie

pana od matematyki, chociaż głośno po prostu wstyd się do tego przyznać. Jakoś nie jest za zrzeczenie powiedzieć: „Boję się głupich żartów...”, bo słyszał ktoś kiedyś, żeby nawet od najgłupszych żartów coś się wielkiego stało?

„Potem nadszedł ten marnocowy dzień. Piotruś czytał w zeszycie zadanie domowe, ale wynik nie był dobry. Pan powiedział surowo: „Złe zrobione!”. Później swoim zwyczajem, niby się uśmiechnął, ale tak jakoś złośliwie i dodał, jak zwykle w takich przypadkach: „Weź kup sznurek i idź się powieś!”. Jak zwykle też w takich razach cała klasa przymilnie gruchnęła śmiechem. Cha, cha, cha! — śmiali się chłopcy. Chi, chi, chi — wtórowały im dziewczynki. I coraz to ktoś powtórzył: „Weź kup sznurek...”, „Idź się powieś!”.

Piotruś poczerwieniał i zaraz zbladł. Usiadł i spuścił głowę...

★
Po lekcjach poszedł do sklepu i kupił kłębek sznurka. — A tobie to po co?! — zdziwiła się sąsiadka. — Mama kazała — wytłumaczył. Później pojechał do domu. Jakis czas bawił się z kolegami, a zabawę przerwała dopiero matka. — Naobieraj ziemniaków, Piotruś! Ojciec zaraz przyjdzie, a jedzenie nie gotowe... Nie zaprotestował, choć zwykle buntował się przeciwko „babskiej robocie” w domu pełnym sióstr.

Gdy skończył, powiedział: — Pójdę do siebie, trochę się pouczę.

I poszedł... Cztery godziny później matka zainteresowała się jego tak długą nieobecnością. — Pewnie zasnął — pomyślała i poszła do pokoju chłopca. Drzwi nie dawały się jednak otworzyć, jakby czymś zastawione. Pchnęła mocniej. Na kłame, w pozycji klęczącej wisił Piotruś. Nie żył.

★
Śledztwo przeprowadzone przez Prokuraturę Rejonową w Lubinie zostało umorzone z powodu braku cech podobieństwa. Nikt przecież bezpośrednio nie przyczynił się do samobójczej śmierci 11-letniego chłopca, a odpowiedzialność za tę tragiczną śmierć dziecka obciąża dorosłych jedynie w sferze moralnej. Obciąża jedynie sumienia. Jak czytamy w piśmie prokuratora do kuratora oświaty i wychowania w Legnicy „znacząca w tej sprawie była rola, jaką odegrał nauczyciel matematyki. (...) Sformułowania „Idź się utop”, „idź się powieś” używane przez pedagoga w stosunku do dzieci, a wypowiedziane z pozycji zdecydowanej przewagi intelektualnej, w czasie gdy dzieci znajdują się w okresie wczesnej adolescencji (dojrzwania — przyp. A.B.), kiedy to wzmocniona jest wrażliwość na opinię społeczną, urągają wszelkim prawidłowościom rozwojowym dziecka”.

I prokurator dodaje: „Użycie takich słów w stosunku do osoby dorosłej byłoby zwyczajnym nieaktym. Skierowane do dziecka — nie mieszczą się w normach oceniających...”

★
— Jak mogłeś, Piotrusiu, przejąć się głupią, nieodpowiedzialną i prymitywną gadaniną człowieka, którego przez omyłkę chyba lub czyjeś niedopatrzenie zrobiono — pozał się Boże — pedagogiem na sześć długich lat?!

Dla psychologa jest to reakcja zupełnie zrozumiała. Strach przed nauczycielem, zderzenie emocji wywołanych obawą z pozytywnym nastawieniem do samego przedmiotu, wrażliwość, poczucie osamotnienia w nierównej walce z panem od matematyki, bezradność, emocjonalny sposób reagowania, uniemożliwiły 11-letniemu chłopcu funkcjonowanie na poziomie własnych możliwości. Utrata zdobytej w poprzedniej szkole pozycji zachwiała całą jego osobowością... Tak typowa dla okresu wczesnego dojrzwania łatwość tworzenia odruchów warunkowych na bodźce słowne wzięła u Piotrusia górę.

A jednak... Jednak chciał żyć! Zamachu na swoje życie dokonał w domu pełnym ludzi. Teoretycznie, w każdej chwili, każdy z domowników mógł wejść i udzielić mu pomocy. Niestety, tego emocjonalnego zainteresowania najbliższych zabrakło, choć wszyscy go przecież kochali — był oczkiem w głowie rodziców, a nawet uchodził za rozpieszczonego.

Tymczasem chłopiec klęcząc wisił na kłame. Jakby przypuszczał, że wejdzie ktoś z tych na których najbardziej liczył. Jakby liczył na to, że zdąży się podnieść... Jakby myślał o tym, że tak naprawdę to przecież bardzo chce żyć...

NOTES MO

● 15.11 w Chojnowie nieznani sprawcy pobili Mieczysława G., a następnie ukradli aktówkę z zawartością 1,8 mln zł. U poszkodowanego lekarz stwierdził wstrząs mózgu i inne obrażenia głowy.

● 16.11 na drodze Głogów — Żukowice Ryszard K., kierując fiatem 126p nie zachował ostrożności i doprowadził do zderzenia

złotowego z samochodem syrena kierowanym przez Marię A. Kierowców obu pojazdów umieszczono w szpitalu. Straty wyceniono na 2 mln zł.

● 18.11 w Legnicy wiamano się do baru „Miedzianka”, z którego skradziono 90 butelek wódki, 14 butelek koniaku oraz dwa kalkulatory. Straty wynoszą około 1,8 mln zł.

● 19.11 na terenie giełdy samochodowej milicja zakwestionowała towary będące przedmiotem spekulacyjnego handlu, wartości 2 430 tys. zł.

● 20.11 w Legnicy ujawniono wiamanie do baru „Rarytas”, z

którego skradziono różnego rodzaju wódkę, koniaki i szampany wartości 1,5 mln zł.

● W Lubinie nieznany sprawca wykorzystując nie domknięte okno, wszedł do Przedszkola nr 13 i z pomieszczenia kierowniczkę ukradł 200 tys. zł i dwa radiomagnetofony.

● Na drodze Polkowice — Lubin Stanisław P. kierując fiatem 125p wpadł w poślizg, w wyniku czego „dachował”. Obrażenia doznał pasażer fiata, a straty oblicza się na 1 mln zł.

● W Legnicy, przy ul. Szkolnej idącą chodnikiem Dorotę S. potra-

cił przejeżdżający samochód żuk, który oddalił się z miejsca wypadku. Pieszą z obrażeniami twarzy umieszczono w szpitalu.

● 21.11 w Lubinie wiamano się do domu jednorodzinnego Józefa P., z którego skradziono sprzęt radiofoniczny.

● Bank PKO i PHZ „Baltona” w Legnicy zatrzymał dwa banknoty 100-dolarowe oraz jeden 50-dolarowy, które nosiły ślady podrobienia.

● W Lubinie wiamano się do samochodu zaparkowanego przy ul. Pstrowskiego. Łupem padły kolo zapasowe i kanister.



Na trasie biegu...

„LAMPĄ GÓRNICZĄ” DLA T. ŁAWICKIEGO



...i na mecie.

Zdjęcia Ireneusz Kulka

Tradycyjny, IV Bieg Barbórkowy o „Lampę Górnica” ulicami Lubina zgromadził w niedzielę na starcie 130 zawodników i zawodniczek z całego kraju. W klasyfikacji generalnej, już po raz trzeci, zwyciężył czołowy długodystansowiec polski, reprezentant Zagłębia Tadeusz ŁAWICKI, który wyprzedził na mecie Wiesława Dubiela z Górnika Brzeszcze i Romana Krupankę (Słask Wrocław). Lubinianin uzyskał na dystansie ok. 10 km dobry czas — 30.22.0.

W grupie mężczyzn do lat 29 najlepszy okazał się Stanisław Jaworski (Strzedzickowice) przed P. Szymkowiakiem (Legnica) i G. Pokopieniem (Wrocław).

W grupie od 30 do 40 lat zwyciężył Zbigniew Siemaszko przed Becelewskim (obaj TKKF Głogów).

W grupie od 40 do 50 lat pierwszy na mecie zameldował się Adam Stańkowski (TKKF Jelenia Góra) przed Z. Kołodziejczykiem.

W grupie od 50 do 60 lat kolejność na mecie była następująca: 1. J. Pokojski (TKKF Nowe Miasteczko), 2. F. Kościak (Kamień Góra), 3. K. Chwaczek (Kąty Wrocławskie).

W grupie powyżej 60 lat najszybciej finiszował Józef Malicki z Wrocławia przed E. Kusikiem (Błotnica) i L. Koperą (Kamień Góra).

Kobiety rywalizowały w dwóch kategoriach wiekowych — do lat 35 i powyżej. W pierwszej grupie zwyciężyła Krystyna Pieczulis z Głogowa przed Danutą Stankiewicz z Lubania i D. Tłuściak (TKKF Głogów). Powyżej 35 lat — 1. B. Graczyk (Kowary) przed Rosińską (Flota Gdynia).

W klasyfikacji najlepszych biegaczy — pracowników KGHM najlepszy okazał się W. Jasiński przed J. Kurzeją, L. Kołodziejczykiem, A. Biernatem, Cz. Lichotą i Zdz. Lipowskim.

„Lampę Górnica” otrzymał także najstarszy uczestnik niedzielnej biegu 69-letni Edward Kusik z Błotnicy.

Organizatorzy, mimo mroźnej pogody, dobrze przygotowali trasę biegu i jej oprawę. Wszyscy uczestnicy otrzymali okolicznościowe dyplomy i plakietki, a najlepsi w poszczególnych kategoriach wiekowych i w klasyfikacji „open” nagrody rzeczowe i puchary.

BM

py „Lubina” i HM „Głogów”. Startowało 12 drużyn.

A oto jak przedstawia się klasyfikacja końcowa:

1. ZG „Rudna” — 95 pkt., 2. ZG „Lubin” — 83 pkt., 3. HM „Głogów” — 80 pkt., 4. ZG „Konrad” — 78 pkt., 5. ZM „Legmet” — 72 pkt., 6. HM „Legnica” — 67 pkt., 7. ZBK Lubin — 65 pkt.,

STRZECHOWSKI POKONAŁ ŁAKOMCA

W przeddzień górniczego święta pięcioro Zaglebia gościło w Lubinie jedną z czołowych drużyn I ligi — warszawską Gwardię. Mecz zakończył się wysokim zwycięstwem gospodarzy 14:6, którzy zachowali jeszcze szansę na jeden z medali drużynowych mistrzostw Polski. Jeśli nie przegrają w nadchodzącą niedzielę w Sosnowcu (wystarczy remis), to lubinianie zdobędą brązowy medal. Nasz zespół stracił bowiem okazję walki o najwyższe trofeum po skandalicznych werdyktach sędziów w Gdańsku, gdzie przyznano zwycięstwa przeciwnikom Klisa i Wardaży, chociaż lubinianie mieli wyraźną przewagę. Przepraszamy równocześnie p. Zgierskiego, który wygrał swoją walkę, a nie jak podaliśmy omyłkowo, przegrał.

W hali przy ul. Składowej komplet widzów. Jeszcze przed meczem Zagłębie prowadziło 4:0, gdyż dwie walki gwardziści oddali walkowerem. Wydarzeniem dnia był pojedynek Strzechowskiego z Łakomcem. Lubinianin wygrał zdecydowanie z jednym z najlepszych „półciężkich” w kraju. Na duże uznanie zasłużył także Trećyński, który potrzebował tylko 35 sekund, by pokonać Dudę. Cios lubinianina był tak silny, iż jeszcze kilka minut po zakończonym pojedynku gwardziści byli oszołomieni. Podobał się również:

Zgierski, Klis i ambitny Swiderski, który stawiał zacięty opór Ogonowskiemu.

Wyniki walk w kolejności wag: Oczerkiewicz uległ po wyrównanym pojedynku Miedzińskiemu stosunkiem 1:2. Silniejszy fizycznie gwardziści uzyskał minimalną przewagę dopiero w III starciu. Klis wygrał jednogłośnie z Ciechanowskim. Rudzki otrzymał punkty walkowerem. Młody Strzechowski przegrał przez rsc w II rundzie z Marcinkowskim. P. Trećyński znokautował Dudę w I starciu. Wardaży pokonał 3:0 Borowskiego, który stawiał lubinianinowi zacięty opór przez wszystkie rundy. Zgierski zwyciężył przez poddanie Majki w II rundzie. 19-letni gwardziści był zbyt słabym przeciwnikiem dla lubinianina. Swiderski uległ Ogonowskiemu stosunkiem głosów 0:3. Sędziowie uznali go jednak jednogłośnie za pokonanego. Strzechowski pokonał po bardzo ładnym pojedynku Łakomca. Lubinianin umiejętnie blokował lewe kontry gwardzisty i w ostatnim starciu miał już wyraźną przewagę. Zarekiewicz otrzymał punkty walkowerem.

W ostatnim meczu o mistrzostwo I ligi Zagłębie zmierzył w Sosnowcu z Górnikiem, gdzie wystąpi prawdopodobnie Misiak w wadze średniej, lubinianin kończy służbę wojskową. BM

BARBÓRKOWY TURNIEJ TENISA STOŁOWEGO

W hali sportowej SP nr 3 w Lubinie odbył się (2 i 3 bm.) Ogólnopolski Turniej Klasyfikacyjny Seniorów kat. B w tenisie stołowym „Barbórka '89”. Głównym organizatorem i sponsorem imprezy był Zakład Budowy Kopalń KGHM, na co dzień opiekujący się sekcją tenisa stołowego Zagłębia Lubin. Na podkreślenie zasługuje fakt, że współorganizatorami turnieju były obie organizacje związkowe — NSZZ Pracowników ZBK i NSZZ „Solidarność”.

W kategorii pań nagrodę główną — puchar dyrektora ZBK — zdobyła Tamara Cziglincewa z Siarki Tarnobrzeg, która pokonała w finale Dorotę Djażyńską z Zagłębia (puchar KZ NSZZ „Solidarność”). Trzecie miejsce i puchar NSZZ Pracowników ZBK wywalczyła Daniela Bartosińska z Siarki.

Wśród panów pierwsze miejsce wywalczył Mirosław Pieroneczek z AZS Gliwice, zwyciężając w walce finałowej Grzegorza Sierackiego z Zagłębia. Trzecią lokatę zdobył Piotr Frąckowiak z Lumelu Zielona Góra.

Trener tenisistów Zagłębia, Waldemar Chądziński powiedział po turnieju: — Jestem nieco zawiedziony występem moich zawodników. Poniżej możliwości zagrali Djażyńska i Florczak, a także Goliński. Dobrze spisał się Sieracki. Poziom sportowy turniej oceniam jako średni.

Pingpongiści Zagłębia rzeczywiście nieco rozczarowali swych sympatyków, ale tytuły wicemistrzowskie też zasługują na podkreślenie. Na słowa uznania zasłużył także ZBK KGHM za dobry poziom organizacyjny turnieju. (jd)

ZMARŁ ALOJZY SITKO

Niedawno dotarła do Lubina smutna wiadomość o śmierci wybitnego trenera piłkarskiego i znakomitego wychowawcy młodzieży Alojzego Sitki.

W swojej karierze szkoleniowej prowadził wiele I- i II-ligowych zespołów polskich. Tworzył też zrebry wielkiej piłki w zagłębiu miedziowym, szkoląc w pierwszej połowie lat 70. drużyny „Górnika” Polkowice i „Zagłębia” Lubin. Z piłkarzami Lubina wywalczył w 1975 roku awans do II ligi. Lubinśka drużyna pod jego wodzą awansowała w 1974 r. do ćwierćfinałów pucharu Polski.

Pamięć o Jego dorobku w LGOM będzie wieczna.

(Kej)

REKREACJA

KONGRES BRYDZOWY KGHM

Zasłużonym zwycięstwem reprezentantów „Rudnej” zakończył się VIII Kongres Brydżowy KGHM, którzy na finiszu wyprzedzili eki-

8. ZG „Sieroszowice” — 63 pkt., 9. ZNM Polkowice — 61 pkt., 10. ZRM Lubin — 60 pkt., 11. ZG „Polkowice” — ZT Lubin — 23 pkt.

Najlepsza drużyna turnieju, która startowała w składzie: Henryk Radek, Eugeniusz Radek, Jan Jakubowski, Wiesław Kątny i Włodzimierz Rączka, otrzymała pięk-

ny puchar ufundowany przez dyrektora KGHM. Ekipa „Lubina” otrzymała puchar ufundowany przez dyr. ZG „Polkowice”, a „Głogowa” — przez NSZZ ZG „Polkowice”. Zawodnicy trzech czołowych drużyn otrzymali także nagrody rzeczowe, a wszyscy — pamiątkowe proporzki i dyplomy.

(B. M.)

W nowoczesnych gaźnikowych silnikach spalinowych stosuje się prawie wyłącznie pompy paliwa typu przeponowego. Mają one napęd mechaniczny, pneumatyczny lub znacznie rzadziej elektryczny. W przeważającej większości samochodów eksploatowanych w naszym kraju są używane pompy o napędzie mechanicznym. Do podstawowych niedomagań pomp paliwowych należą:

- nieszczelność pomp,
- zmniejszony wydatek w funkcji prędkości obrotowej,
- przerwanie dopływu paliwa do gaźnika.

Sprawdzenie pompy paliwa należy rozpocząć od oględzin zewnętrznych. Mają one na celu ustalenie, czy nie nosi ona śladów wskazujących na uszkodzenie lub nieszczelność niektórych elementów.

POMPA PALIWA

Do uszkodzeń, które można wykryć wzrokowo należy np. pęknięcie odstożnika. Szczelność sprawdza się przy silniku unieruchomionym oraz pracującym na biegu jałowym. Szczególnie starannie należy obejrzeć złącza śrubowe, miejsca mocowania przepony oraz przylegania odstożnika.

Niekiedy zdarza się, że nieszczelności powstają tylko podczas jazdy samochodem, natomiast na postoju nie występują. Przeciwi w części tłoczącej pompy występują wyraźniej podczas pracy silnika. Należy również sprawdzić, czy nie ma wycieków paliwa do miski olejowej. Przez nieszczelną przeponę paliwo może przeciekać do silnika, powodując wzrost poziomu oleju w misce olejowej. Ponadto, przecieki powodują rozcieńczenie oleju oraz nadają mu charakterystyczny zapach. Nieszczelności części ssącej

pompy paliwa, a także nieszczelności elementów układu zasilania znajdujących się przed pompą, powodują przedostawanie się w czasie pracy silnika powietrza do układu. Przyczynia się to do zmniejszenia wydatku i obniżenia ciśnienia tłoczenia, a niekiedy prowadzi do całkowitego przerwania dopływu paliwa do gaźnika. Zapowietrzenie układu jest łatwe do zauważenia, gdy pompa jest wyposażona w odstożnik wykonany z przezroczystego materiału lub też, gdy z takiego materiału są wykonane przewody układu. Podczas pracy silnika w przepływającym paliwie pojawiają się pęcherzyki powietrza.

Najprostszym sprawdzenie działania pompy paliwa polega na odkręceniu od gaźnika przewodu tłoczącego i obserwacji wypływu

paliwa. W celu uniknięcia strat paliwa należy na końcówkę przewodu nałożyć rurkę igielitową i doprowadzić ją do przezroczystego naczynia.

Sprawdzenie tłoczenia paliwa może następować za pomocą dźwigni ręcznej pompy, przez obracanie różnicznikiem wału korbowego lub też podczas pracy silnika na resztkach paliwa, znajdującego się w komorze pływakowej. Wypływ paliwa z przewodu ma charakter pulsacyjny, przy czym pulsacja jest tym silniejsza im prędkość tłoczenia jest mniejsza. Po każdym skoku pompy paliwo powinno wypływać równym strumieniem bez przerw oraz bez pęcherzy powietrza. Należy podkreślić, że tego rodzaju sprawdzenie ma charakter przybliżony i może doprowadzić do wykrycia jedynie poważnych niedomagań.

Z.B.

PLACEK Z KAPUSTĄ

25 dag maki, 3 dag drożdży, 10 dag margaryny Palma, 1 jajko, 50 dag kapusty, 10 dag cebuli, 10 dag pieczarek, 1 łyżka smalcu, 3 jaja, 1/2 szklanki ryżu ugotowanego na sypko, sól, pieprz, tłuszcz do smarowania formy, 5 dag żółtego utartego sera, 2 łyżki tartej bułki. Kapustę oczyścić z uszkodzonych liści, drobno posiekać. Zagotować 1/2 szklanki wody lub mleka. Do wrzącego płynu włożyć kapustę, posolić. Gotować w odkrytym rondlu kilka minut. Dogotować pod przykryciem. W trakcie gotowania płyn powinien odparować. Cebulę drobno posiekać i poddusić z dodatkiem tłuszczu na złoty kolor. Pieczarki poszatkować i dodać do podduszonej cebuli. Uduśić do

miękości. Przyprawić solą i pieprzem, połączyć z ugotowaną kapustą, dodając jednocześnie ryż na sypko i ugotowane na twardo, drobno pokrojone trzy jaja. Wymieszać, przyprawić do smaku solą i pieprzem. Pozostawić do ostygnięcia. Do maki dodać tłuszcz, rozkruszone drożdże. Dodać jajko i parę łyżek śmietany. Zrobić ciasto nożem, a gdy się składniki połączą, zagnieść dłońmi. Ciasto przykryć i zostawić na około godzinę. Następnie rozwałkować formując okrągły placek. Tortownicę posmarować tłuszczem i ułożyć w niej placek w ten sposób, aby zachodził na ścianki naczynia. Podpiec w nagrzanym piekarniku do lekkiego podrumienienia. Wyjąć z piekarnika i napelnić przygotowanym nadzieniem z kapusty. Wyrównać powierzchnię i posypać tartym żółtym serem wymieszanym z tartą bułką. Ponownie wstawić do piekarnika i zrumienić. Można podać z sosem pomidorowym.

WARTO WIEDZIEĆ

● Białe obuwie można wybielić papką z kredy i wody, papką z magnezy i denaturatu, pastą do zębów lub rozpuszczonym w wodzie proszkiem do zębów. Po wy-

schnięciu obuwie należy wyszczotkować włosianą szczoteczką by usunąć nadmiar środka wybielającego.

● Jeśli pasta do obuwia wyschła, trzeba dodać kilka kropli terpentyny i ostrożnie lekko podgrzać. Szczotkę do obuwia myje się w wodzie z dodatkiem amoniaku.

PHZ SPÓŁKA z o.o. w OLSZTYNIE ODDZIAŁ KATOWICE

INTER-TRADE



40-035 Katowice, ul. Jagiellońska 5

INFORMUJE,

że prowadzi skład celny, który oferuje do

NATYCHMIASTOWEGO ODBIORU

za waluty wymienialne, następujące towary:

- zestawy do odbioru TV SAT firm: HP (High Performans), Uniden Salora,
- zestawy TV SAT Uniden z magnetycznym polaryzatorem,
- telewizory kolorowe 21"—26" firm: HCM Royal, ITT, Fujitsu, General,
- magnetowidy firm: HSM Royal, ITT,
- wieże foniczne firmy Simens.

Wyżej wymienione towary dostarcza do składu celnego firma CIFED SA z RFN.

Sprzęt objęty jest serwisem gwarancyjnym i pogwarancyjnym.

Ponadto oferuje do natychmiastowej sprzedaży za złotówki:

- sprzęt RTV i TV SAT,
- kserokopiarki i telefaksy,
- materiały eksploatacyjne,
- samochody osobowe, dostawcze, ciężarowe,
- maszyny budowlane i rolnicze,
- każdy inny sprzęt wg życzenia.

CENY KONKURENCYJNE.

Działamy już 3 lata.

Prowadzimy usługi serwisów dla Baltony i Pewexu.

Zapraszamy do składania ofert pod telefonami:

- KATOWICE — 511-924, 524-421 lub teleks 0312711;
- ŁÓDŹ — 843-627.



BIURO HANDLU ZAGRANICZNEGO
FIRMY „DIGITAL”

UMÓŻLIWI TWOJEMU PRZEDSIĘBIORSTWU

w nowej, atrakcyjnej formie zakup towarów za waluty
wymienialne i za złotówki.

OFERUJEMY:

- telewizyjne systemy dozor i TV przemysłowej firmy PANASONIC
- zestawy do odbioru telewizji satelitarnej firmy ECHOSPHERE INTERNATIONAL USA
- sprzęt audio-wideo
- kserokopiarki: CANON, RANK, XEROX, TOSHIBA
- telefony OKI FAX, CANON FAX, RANK XEROX
- teleksy firmy SIEMENS
- maszyny do liczenia banknotów: ADS ANKER, GLORY
- elektroniczne maszyny do pisania
- kalkulatory CASIO 12-, 14- i 16-pozycyjne.
- SPECJALNA OFERTA!!!
- minialkomaty (alkoholomierze) w cenie 39 USD! BHZ firmy DIGITAL prowadzi usługi importowe i eksportowe w I i II obszarze płatniczym.

UWAGA! BHZ pobiera prowizję tylko w złotychkach!!!

Przedsiębiorstwo Handlowo Usługowe
Sp.z o.o. 80-385 Gdańsk, ul. Cz. Sztandaru 2
tel. 522068, 522069, fax 523631, tlx 512563

42-200 Częstochowa 40-551 Katowice
al. N.M. Panny 64 ul. Nasypowa 6
tel. 42023 tel. 521300
tlx 037688 tlx 315684

TV

CZWARTEK - 1989-12-07

9.25 „Głina z wyższych sfer” (10 - ost.)

16.20 Program dnia.

16.25 „Kwant” oraz film z serii „Świat, w którym żyjemy”.

17.15 Teleexpress.

17.30 Patrol.

17.55 „Poza rok 2000” - serial dokumentalny.

18.25 Magazyn katolicki.

18.45 10 minut.

19.00 Dobranoc.

19.10 „Teraz”.

19.30 Władomości.

20.05 „Głina z wyższych sfer” (10 - ost.) - serial kryminalny prod. amerykańskiej.

21.00 Sport.

21.10 „Pegaz”.

21.25 Dekalog Kieślowskiego.

22.55 Goście festiwalu - Karlshamn

23.00 Dt - echa dnia.

23.20 Język angielski (38).

PROGRAM II

16.55 Język rosyjski (8).

17.25 Program dnia.

17.30 Skarby kultury polskiej.

18.00 Program lokalny.

17.30 „Wszystko co nasze”.

19.00 Magazyn „102”.

19.30 Zielone kino.

20.00 Wielki sport.

21.00 Ekspres reporterów.

21.30 Panorama dnia.

21.45 „Czerwoni” (1) - film fab. prod. USA.

23.20 Komentarz dnia.

PIĄTEK - 1989-12-08

9.25 „Poza układem” - film fab. prod. polskiej.

16.25 „Rambit” - teleturniej.

16.50 Okienko Pankracego.

17.15 Teleexpress.

17.30 Raport.

17.55 „Niech żyją Tatry”.

18.30 „Stop”.

18.50 Weekend w „Jedynce”.

19.00 Dobranoc.

19.10 Monitor rządowy.

19.30 Władomości.

20.05 Zwierciadło czasu: „Szprycza” - film fab. prod. ZSRR.

21.25 Sport.

21.35 Kontrapunkt.

22.05 Spór o jutro - otwarte studio.

23.05 Dt - echa dnia.

23.25 Spór o jutro.

PROGRAM II

17.25 Program dnia.

17.30 Wzroczowa lista przebojów.

18.00 Program lokalny.

18.30 Program publicystyczny.

18.50 „Szansa” - dziewczyna miesząca.

19.30 „Dookoła świata”.

20.00 Magazyn „Płatek”.

21.30 Panorama dnia.

21.45 „Czerwoni” (2) - film prod. amerykańskiej.

23.20 Komentarz dnia.

SOBOTA - 1989-12-09

9.00 „Drops” oraz serial prod. jugosłowiański „Jelonek” (3).

10.30 Dt - wiadomości.

10.40 „Uśmiech smoka” - film dokumentalny.

11.00 „Bellona”.

11.30 Z Polski rodem.

12.00 Przed zjazdem wiejskiej „Solidarności”.

12.30 „Łowcy faktów”.

13.05 Szkoła mistrzów.

13.25 Telewizyjny Teatr Prozy - Stanisław Dygat: „Rozmyślania przy gołębim”.

14.30 Polityka, politycy.

15.05 „Pociąg” - film prod. polskiej (1969).

16.40 Do trzech razy sztuka.

17.15 Teleexpress.

17.30 Telewizyjna giełda piosenki.

18.30 Butle.

19.00 Dobranoc.

19.10 Z kamerą wśród zwierząt.

19.30 Władomości.

20.05 „Zgadnij, kto przyjdzie na obiad” - film fab. prod. USA.

21.50 Sport.

22.35 Tydzień w polityce - komentarz Karol Szynielor.

22.45 Teleexpress.

22.55 „Dzień weselny” - film obyczajowy prod. amerykańskiej.

0.50 Zakochanie programu.

PROGRAM II

14.10 W świecie ciszy.

14.35 „5-10-15” - program dla dzieci i młodzieży.

18.05 Małe kino: „Patagonische żywioły”.

18.35 „Chaitum” - znaczący błękitny.

18.55 Telewizyjny koncert życzeń.

16.55 Program dnia.

17.00 „Z batutą i z humorem” (2).

18.00 Program lokalny.

18.30 „Wielka gra”.

19.30 Alfa i omega.

20.00 Koncerty fortepianowe.

21.00 Muzyka i polityka.

21.30 Panorama dnia.

21.50 „Bogate biedactwo, czyli historia życia Barbary Hutton” (5) - serial prod. USA.

22.40 Jacek Szwarc: „Co jest za tym murem” (7).

23.00 Komentarz dnia.

NIEDZIELA - 1989-12-10

9.00 Teleanek oraz serial prod. polsko-zachodniomemiejskiej „Janka” (12).

10.30 Dt - wiadomości.

10.35 „Jim Henson przedstawia świat teatru lakowego”.

11.30 Kraj za miastem.

12.00 Telewizyjny koncert życzeń.

12.45 Teatr Młodego Widza - Andrzej Maleszko: „Mechaniczna Magdalena” (1).

13.40 Sportowa niedziela.

14.30 „Morze” magazyn.

14.50 Fotomagazyn „Powiększenie”.

15.10 „Antena”.

15.35 „Panna dziewczęca” - serial prod. brazylijskiej.

17.15 Teleexpress.

17.30 Koncert na szczęście.

18.30 Videotop.

19.30 Włoczek.

19.30 Władomości.

20.05 „Dekalog jeden” - film fab. prod. polskiej.

21.00 7 dni - świat.

21.30 Sport.

22.10 Film Józefa Blachowicza: „Gorzką smak wody” - „Lina”.

23.05 Zakochanie programu.

PROGRAM II

9.45 Przegląd tygodnia (dla niesłyszących): „Dekalog jeden”.

11.15 „Peryskop”.

11.45 „Jutro poniedziałek”.

12.15 Powitanie.

12.20 Polska Kronika Filmowa.

12.30 100 pytań do...

13.10 Teatr ekspresji.

13.25 „Kisiel” - opowieści o życiu.

13.40 Kino familijne: „Chata wujka Toma” (1) - film fab. prod. USA.

14.10 „Jest” - film dokumentalny.

15.45 Wędrowni ludźmi nad Pacyfikiem (6) - serial dokumentalny.

16.45 „Być tutaj” - gawęda prof. Wiktor Zina.

17.00 Studio sport.

17.30 „Blizę świata”.

18.30 Wywiady Ireney Dziedzic.

19.30 Galeria „Dwójki” - Grupa 21.

20.00 Studio sport.

21.00 Program poetycki.

21.30 Panorama dnia.

21.45 „Wojna i pamięć” (15) - serial prod. USA.

22.45 Akademia wiersza.

22.50 Komentarz dnia.

PONIEDZIAŁEK - 1989-12-11

16.25 „Luz” - program nastolatków.

17.15 Teleexpress.

17.30 Gorące linie.

17.55 Wędrowni dalekie i bliskie - film dokumentalny.

18.30 „Mieszkać” - wszechchna budowlana.

18.50 10 minut.

19.00 Dobranoc.

19.10 W Sejmie i Senacie.

19.30 Władomości.

20.05 Teatr telewizyjny - William Szekspir: „Ryszard III”.

22.45 Sport.

22.55 Dt - echa dnia.

23.15 Język francuski (8).

PROGRAM II

16.55 Język angielski (9).

17.25 Program dnia.

17.30 Antena „Dwójki” na najbliższy tydzień.

17.45 Ojczyzna - polszczyzna.

18.00 Program lokalny.

18.30 „Kongres Kultury Polskiej 1981” - program dokumentalny.

19.30 „Koncert w kluczu basowym” - 80-lecie prof. Wiktor Gadzińskiego.

20.00 Auto-Moto Fan Klub.

21.15 Rozmowy o cierpieniu.

21.30 Panorama dnia.

21.45 Biografie: „Rubens - malarz i dyplomata” (4) - serial prod. belgijskiej.

sklej.

22.40 Komentarz dnia.

WTOREK - 1989-12-12

9.25 „Oddajcie mi dziecko”, cz. 1 - dramat obyczajowy prod. USA.

16.25 „Tik-Tak”.

16.50 Kino Tik-Taka: „Cudowna podróż”.

17.15 Teleexpress.

17.30 „Spotyżena”.

17.45 „Kłótnia zdrowego człowieka”.

18.15 Program publicystyczny.

18.45 10 minut.

19.00 Dobranoc.

19.10 „Od A do Z”.

19.30 Władomości.

20.05 „Oddajcie mi dziecko” (1) - dramat obyczajowy prod. USA.

21.40 Sport.

21.50 „Racje” - program dokumentalny.

22.30 „Ring rock in gospel” - program rozrywkowy.

23.35 Dt - echa dnia.

PROGRAM II

16.55 Język angielski (39).

17.25 Program dnia.

17.30 „Klub ludzi z przeszłością”.

18.00 Program lokalny.

18.30 Modlitwa wieczorna.

18.50 Przegłód PKF.

19.30 Kolorowy zawrót głowy.

20.00 „Polacy” - „Lebenstein”.

20.45 Zakręt.

21.00 W kręgu sztuki: „Dzieje fotografii” (1) - serial dokumentalny.

21.30 Panorama dnia.

21.45 „Karczma na bagnach” - film TP.

ŚRODA - 1989-12-13

9.25 „Panny” - film TP.

16.25 „SOS - sami o sobie”.

16.50 „Cojak” - teleturniej.

17.15 Teleexpress.

17.30 „Raport” - wydanie specjalne.

17.55 Telewizyjny informator wydawniczy.

18.15 Dawniej niż wczoraj.

18.45 10 minut.

19.00 Dobranoc.

19.10 Oferty „Pegaza”.

19.30 Władomości.

20.05 „Bez końca” - film prod. polskiej.

21.50 Sport.

22.00 „8 lat później” - program dokumentalny.

22.40 Dt - echa dnia.

OGŁOSZENIA

ZGUBY

ZGUBIONO pieczęć: Jolanta Stawicka, Lubin, ul. Fredry 4/6, lek. dentysta 1687-p

ZGUBIONO pieczęć o treści: Kierownik zespołu magazynowy przy TW Kazimierz Przepiórka. 8140-g

MATRYMONIALNE

BIURO „Romeo” Wrocław, skrytka 1008. 81729-g

USŁUGI

CZYSZCZENIE dywanów, Lubin - 422-904. 8139-g

HOROSKOP

● **BARAN** (21 III - 18 IV) Jakas sprawa rozpocznie się bardzo korzystnie. Ale na dłuższą metę nie wiąż z tym swych planów. Miej w zanadrzu inny plan działania. Ktoś, na kogo nie liczysz zaskoczy cię swym zainteresowaniem i ciekawymi propozycjami.

● **BYK** (19 IV - 20 V) Skoncentruj uwagę na najważniejszych sprawach, w przeciwnym wypadku, możesz przeoczyć niepowtarzalną szansę! Dojdzie też teraz do spotkania, które możesz z powodzeniem wykorzystać do swoich spraw.

● **BLIŹNIĘTA** (21 V - 22 VI) Dni korzystne dla konkretnych działań. Natomiast ostrożnie z eksperymentami, z próbami czegoś nowego. Planowane wcześniej przedsięwzięcia warto kontynuować wspólnie z innymi. W pojedynkę - byłoby to ryzykowne.

● **RAK** (23 VI - 22 VII) Dobre dni. Znajdziesz się w nowym otoczeniu i masz szansę zabłysnąć. Staraj się nie zawieść oczekiwań. Rady przyjaciół na niewiele się przydadzą, liczyć tylko na siebie.

● **LEW** (23 VII - 22 VIII) Nie ryzykuj za wiele! Oceń realnie swoje zamiary, bo inaczej się potkniesz i trudno będzie wybrnąć z powstałej sytuacji. Postaraj się w miarę obiektywnie ocenić czyjąś propozycję, może jednak warto?...

● **PANNA** (23 VIII - 22 IX) Otworzą się przed tobą duże możliwości. Ale tylko od twojej woli będzie zależało, czy zechcesz z tego

skorzystać. Ponadto, przekonasz się, że łatwo przeprowadzić sprawę na której ci zależy.

● **WAGA** (23 IX - 22 X) Skieruj teraz swoją uwagę w innym kierunku niż dotychczas. Jakiś projekt ulegnie zmianie. Bardzo cię to ucieszy gdyż będzie to zgodne z twoimi marzeniami. W finansach - „mała stabilizacja”.

● **SKORPION** (23 X - 22 XI) Dowiesz się dość zaskakujących rzeczy o kimś i dotyczących go sprawach. Nie daj po sobie poznać twego zaskoczenia, ale zrób szybko korektę własnego postępowania wobec tej osoby. Miłe spotkanie.

● **STRZELEC** (23 XI - 21 XII) Rozzejrzyj się na kogo możesz liczyć, gdyby zaszła potrzeba. Taki rzeczowy „przeгляд” przyjaciół od czasu do czasu bardzo się przyda. A właśnie teraz przydałby się ktoś zaufany.

● **KOZIOROZEC** (22 XII - 20 I) Trzeba będzie często zmieniać w tych dniach swoje plany. Niech cię to nie denerwuje, bo efekty ostateczne okazać się bardzo ciekawe. W kontaktach zawodowych nie dopuszczaj do spier, trzeba ci teraz dobrej atmosfery.

● **WODNIK** (21 I - 18 II) Ktoś będzie się teraz odwoływał do dawnych uczuć sympatii czy przyjaźni. To przebrzmiała melodia i nie musisz się angażować. Staraj się raczej nie dać wciągnąć w jakąś intrygę, która teraz się wykuwa. Stój z boku.

● **RYBY** (19 II - 20 III) Będziesz cieszyć się ze masz kogoś, z kim możesz dzielić troski i radości. Wydarzenia tych dni ponownie potwierdzą ten stan rzeczy. Mimo to warto trochę poszerzyć krąg towarzyskich kontaktów.

CO, GDZIE, KIEDY?

KINA

GŁOGÓW - Jubilat - 7-11 bm.

„Critters” (USA), 7-9 bm.

„Telepasja” (USA), 10-11 bm.

„Ostatni dzwonek” (pol.), 12-13 bm.

„Kopalnie króla Salomona” (USA), „Tunel” (argentin.), „Zodiak” - 9-10 bm.

„Pożegnanie z Afryką” (USA), „Co lubią tygrysy” (pol.), 12-13 bm.

„Żyć i pozwolić umrzeć” (USA).

LEGNICA - Ognisko - do 10 bm.

„Emanuelle” (franc.), „Piast” - do 13 bm.

(wszystkie seanse), „300 mil do nieba” (pol.).

LUBIN - Muza - 7-11 bm.

„Rybka zwana Wandą” - czyli jak odzyskać lup” (ang.), 12 bm.

„DKF” g. 18.00.

„Noce 557” g. 20.00.

„Ożeniłem się z czarownicą” 13 bm.

„Kornblumenblau” (pol.), poranki w niedzielę o godz. 11.

„Polonia” - do 10 bm.

„Malone” (USA) do 11 bm.

„Niesmiertelni” (ang.), od 12 bm.

„Czarownice z Eastwick” (USA), „Niesamowity jeździec” (USA), „Szczęśliwa trzynastka” (chiński).

POLKOWICE - Skarbnik - do 11 bm.

„Krótkie spiegle” (USA), „Gallimatus”, czyli kogel-mogel II” (pol.), „Życie i umrzeć w Los Angeles” (USA), 12-13 bm.

„Moonraker” (USA).

DOMY KULTURY I KLUBY

GŁOGÓW - MOK:

● wystawa rysunku dziecięcego sekcji plastycznej MOK. Muzeum.

● wystawa stała - Historia miasta i Księstwa Głogowskiego, czasowa - Starożytności cypryjskie.

LEGNICA

LEK:

● recital Hanny Banaszak - 8 bm.

godz. 18 w kinie „Ognisko”.

● bajki wideo dla dzieci w każdą sobotę od godz. 11.

● giełda sprzętu i kaset wideo, w piątki i niedziele.

KMPiK:

● wystawa fotograficzna „Kamera Berlin” w galerii „Okno”.

LUBIN

DKZM:

● projekcja filmu pt. „Matka Królów” dla młodzieży szk. średnich 7 bm., g. 10 i 11.

● „Za co wy chłopcy giniecie?” - 9 bm., g. 18 i 18 lipca poświęcona pamięci tych, którzy zgineli w Lubinie w latach 80. Dochód przeznaczony na pomnik.

● „Z arcydzieł muzyki klasycznej” - audycja muzyczna - 12 bm., g. 9, 10 i 11.

● spektakle teatralne dla dzieci

„Zołnierzy poeta” - 13 bm. od g. 8 do g. 14.

● wystawa gołębi rasowych, 8-10 bm. w godz. 9-19 w holi telewizyjnym.

● wystawa pokonkursowa IV Przeglądu Plastyki Nieprofesjonalnej KGHM - do 10 bm. w sali nr 24.

● wystawa fotografii - XX-lecie DKZM.

KMPiK:

● spotkanie ze Zdzisławem Smektałą pt. „Jazz dla mas” - 7 bm., g. 17.

● spotkanie z poetą Tadeuszem Świątkiem - 14 bm., g. 13.

● o godz. 17 w Klubie Literackim projekcja nt. „Moja prawda o poezji”.

● wystawa grafiki Józefa Pakulskiego w galerii.

● wystawa - „Polski kryzys polityczno-gospodarczy w latach 1980-89” obiektywne ówczesnych fotoreportażów, gal. I p.

MDK:

● półroczny wiedejski o Lubinie „Znam moje miasto” - dla uczniów szkół podstawowych 9 i 16 bm.

● wernisaż pokonkursowej wystawy „Barbórka 89”, wręczenie nagród, 8 bm., g. 18.

POLKOWICE - „Impresja”:

● monodram pt. „Na strychu” w wyk. T. Dziubiakiewicz - 7 bm., g. 10.

● spektakl w kinie wideo „Rycerze okragłego stołu” H. Tomaszewskiego - 8 bm., g. 18.

● „O człowieku” - spektakl w wykonaniu Harcerskiego Teatru Pantomimy z Barda Sl., 9 bm., g. 17.

● „Kot w walizce” teatrzyk dla dzieci - 13 bm., g. 10 i 12.

Prosto z życia

NIE DLA GŁODNYCH

Gastronomia, działająca na dworcu PKP w Głogowie jest więcej niż skromna. Jest tam co prawda restauracja, ale serwuje dania dla niewybrednych i naprawdę głodnych. Można kupić herbatę, a nawet kawę naturalną, ale tylko w grubym, poobijanym kubku. Dopiero na kilkakrotnie ponawianą prośbę i groźbę można łaskawie dostać ją w szklance.

Istnieją również dwa kioski na peronach, ale są one albo zamknięte, albo oferuje się w nich słodycze, gumę do żucia, oranżadę. O słodkiej bułce, kanapce z serem bądź z jakąś wędliną, nie mówiąc już o gorącej herbacie, nie ma co marzyć. Widać nikomu nie się nadal nie opłaca!

SAMOZADOWOLENIE I RZECZYWISTOŚĆ

27 listopada, w sesji plenarnej MRN w Lubinie prezydent miasta zgromił spółdzielczość mieszkaniową za to, że nie wykonała planów budowy tzw. infrastruktury osiedlowej — żłobków, szkół, przedszkoli, sklepów. Spółdzielczość rzeczywiście nie wywiązała się z zadań, co nie jest wyjątkiem, albowiem w całym kraju wystąpił ostry kryzys w budownictwie.

Wyjątkiem natomiast jest to, iż wedle słów prezydenta, władze miasta dopilnowały wykonania zadań w dziedzinie uzbrojenia terenów pod budownictwo. Skoro tak jest i zadania rzeczywiście wykonano, to zastanawiamy się dlaczego np. blok mieszkalny nr 1 przy ul. Jaśminowej (Ustronie I) w dniu sesji MRN jeszcze nie był podłączony do sieci energetycznej i gazowej?

Zaliczono awansem w imię sukcesu?

PODLASKA ZBROJONA

W sklepie mięsnym na osiedlu Mickiewicza w Lubinie, firmowanym przez Zakłady Mięsne w Legnicy, 26 listopada, nasza czytelniczka kupiła kielbasę podlaską. Przygotowując kanapki stwier-

dziła, że kielbasa nie chce się dać pokroić, a nóż o coś zgrzyta. Rozłamała więc tyle cenny, co drogi nabytek i okazało się, że wewnątrz tkwią dwie odlamane końcówki noży kuchennych.

Dyrektor Zakładów Mięsnych w Legnicy chwalił się niedawno, że jego firma przywiązuje wielką wagę do jakości produktów. Praktyka dowodzi, że firma wprowadziła na rynek także nowy asortyment — podlaską zbrojoną. Gratulujemy!

UNIKI PREZESA

W kwietniu br. ekipa robotników, ku uciesze mieszkańców bloku przy ul. Orlej 53 na os. Przylesie w Lubinie, przystąpiła do prac ocieplających ściany balkonowe. Szybko nawiercono otwory i zamiast skończyć robotę... zabrano się za robienie dziur w trzech sąsiedzkich. Ocieplenie obiektu przy Orlej 53, według zapewnień Spółdzielni Mieszkaniowej „Przylesie”, miało być zakończone w lipcu br. Tak się jednak nie sta-

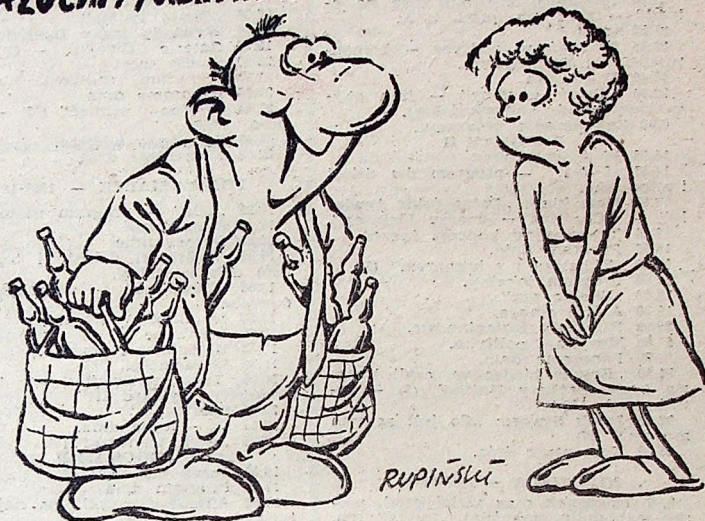
BARIERY

Wszyscy liczymy na wielki napływ do Polski kapitału zagranicznego i polonijnego, bez którego — trzeba sobie to wyraźnie powiedzieć — nie wyjdziemy z głębokiej zapaści gospodarczej. Ale jednocześnie musimy sobie zdawać sprawę z tego, iż nie jest to takie proste. I nie tyle ze względu na istniejący jeszcze biurokratyczny „tor przeszłości” oraz niepewność jutra, gdyż to ulega zmianie, co z powodu barier materialnych. Takich m.in. jak fatalna łączność, brak kadr fachowych, zła obsługa bankowa, celna, graniczna i nie mówiąc już o fatalnym zaopatrzeniu materiałowym. Bez usunięcia tych przeszkód obcy biznes docierać będzie do kraju nad Wisłą i Odrą z oporami.

„BIEDNA”

Zatelefonowała do nas zirytowana Czytelniczka z Głogowa. Powiedziała, że żyje tylko z renty, nie przelewa się jej, ale jakoś sobie daje radę. Nie potrafi więc zrozumieć tych, którzy nieźle zarabiają, a publicznie rozprawiają o swojej, głodującej wręcz, rodzinie. Otóż, parę dni temu stała w kolejce, za pewną panią modnie ubraną, obwieszoną biżuterią. Owa pani przez cały czas opowiadała jak to z dwóch pensji może z ledwością przeżyć od pierwszego do pierwszego jej czteroosobowa rodzina. Jak to muszą oszczędzać, aby wystarczyć na chleb i coś do niego. Kolejka współczuła, posypały się słowa zrozumienia, pociechy. Gdy „biedna” pani podeszła do lady zacytowała sobie: dwie kawy, cztery czekolady, kilogram żółtego sera, kilogram cytryn, pomarańczę...

MAM DLA CIEBIE DOBRĄ WIADOMOSĆ: RZUCAM PALENIE!!



WIZJA

Wybitny amerykański ekonomista Peter Drucker, nazywany wielkim starym guru od ekonomiki przedsiębiorstw, wypowiadając się o latach 90., stwierdził, iż już obecnie firmy i przedsiębiorstwa stoją w obliczu zmiennej gospodarki światowej oraz przed koniecznością zupełnie innego niż dawniej postępowania. Być może, że zdają one sobie z tego sprawę, ale nie wiadomo czy wiedzą jak na to reagować.

Przyszły interes będzie kierował się dwiema nowymi zasadami:

- 1) Lokować się raczej tam gdzie są ludzie, niż przemieszczać ludzi tam, gdzie ma być miejsce działalności;
- 2) Wyprowadzać na zewnątrz — na zasadzie zlecenia — innej jednostce tzw. brudnej roboty, co pozwoli się firmom „odchudzić”.

Może w tym jest nasza szansa?

lo, zdążono jeszcze założyć tylko płyty. Nie ma natomiast kto otynkować, założyć parapety, pomalować, bo spółdzielnia — jak wieść gminna niesie — zerwała umowę z wykonawcą.

Interwencje (coraz częstsze) lokatorów w SM nie dają rezultatów. Zima tuż — tuż, a w mieszkaniach coraz chłodniej, jako że przez pozostawione w ścianach dziury rękę można włożyć. Ale na zdenerwowanych mieszkańców urzędnicy ze spółdzielni znaleźli sposób. Inspektor nadzoru mówi, że nie wie. A gdy dzwonił się do prezesa, sekretarka odpowiada, iż chwilowo go nie ma. Nasza Czytelniczka próbuje dostać się do prezesa od dwóch tygodni. Daremnie! Czy spółdzielnia tak powinna traktować swych członków?

Oto jeszcze jeden kliniczny wręcz przykład biurokratyzowania polskiej spółdzielczości, dowodzący konieczności jej głębokiego przeobrażenia. Oby tylko szybko!

Pocztą PzŻ

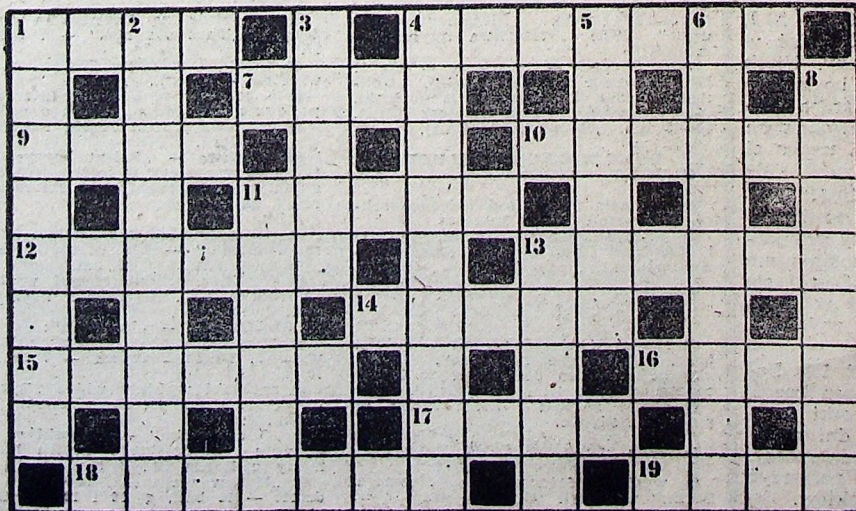
„UNIwersalna PROPAGANDA”

W odpowiedzi na notatkę zamieszczoną w nr 43 pt. „Uniwersalna propaganda” — uprzejmie informuję, że dokonano przeglądu całego miasta i służby Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej w Legnicy usunęły resztki propagandy wyborczej, a zwłaszcza na kładce dla pieszych przy ulicy Piastowskiej.

Urząd Miejski w Legnicy

kierownik biura

M. KALINOWSKA-ROGAŁKA



KRZYŻÓWKA „PM” Z „R”

W rozwiązaniu wystarczy podać, ile razy w diagramie występuje litera R.

POZIOMO:

1. ogrodzenie,
4. knieja,
7. kolor w kartach,
9. dochód
10. wrodzone umiejętności,
11. zażenowanie,
12. kolor lub owoc,
13. majowa solenizantka,
14. wysokie stojące lustro,
15. jednostka z Kijowa,
16. grzeje,
17. sto lat,
18. obwołuta,
19. rybne jaja.

PIONOWO:

1. niezwykle zdarzenie spotykające kogoś
2. właściciel ziemski,
3. mały Rzepichy,

4. pieprz lub sól,
5. nasienie wielu roślin,
6. potocznie kiosk z warzywami,
8. gwóźdź programu,
11. towarzysząca Mazur,
13. jednostka natężenia prądu elektrycznego.

RYSZARD LOBOS

Rozwiązanie krzyżówki z krokiem z nr 47 (359)

Hasło: Nie namawiaj nigdy i nikogo do picia trunku.

Poziomo: strzelba, smak, krzew, ognik, aloes, ogród, zjazd, ogon, cedr, laur, piwo, zjawia, krach, różga, ruina, kocz, skarbnik.

Pionowo: sektor, czyrak, roztrzęsanie, Ekwador, Arab, bezokolicznik, kosz, lokator, miniatura, kakadu, chomik.